



# głos ANGLI



## TYGODNIOWY PRZEGŁĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok I.

Kraków, dnia 14 grudnia 1946

Nr. 7

### OGRANICZENIA ZBROJEŃ Veto jako przeszkoda dla postępu

#### Krytyka brytyjska

Komisja Polityczna i Bezpieczeństwa generalnego zgromadzenia ONZ debatowała w dalszym ciągu nad rozbrojeniem. Wysłuchano Sir Hartley'a Shawcross, który wyraził zdecydowane zdanie, że w świetle wyjaśnień, danych przez min. Wyszyńskiego, wniosek sowiecki w jego ówczesnej formie nie mógł znaleźć aprobaty W. Brytanii.

Delegacja Stanów Zjednoczonych zgłosiła wniosek alternatywy, której zamierzenie jest prawie identyczne z celem wersji kanadyjskiej, mającej poparcie brytyjskie. Ujęcie słowne jej natomiast zbliżone jest do wersji sowieckiej. Ideą przewodnią wniosku sowieckiego jest, że rozbrojenie zaczyna się od bomby atomowej. Wniosek Stanów Zjednoczonych uwzględnia to, gdy zaleca, aby Rada Bezpieczeństwa w pierwszym rzędzie rozpatrywała raport komisji energii atomowej, który zostanie przedłożony przed końcem br.

Poza tym brzmienie wniosku Stanów Zjednoczonych jest równoległe z wnioskiem kanadyjskim. Wzywa się w nim, aby Rada Bezpieczeństwa przygotowała praktyczne środki, które zapewnią powszechne przeprowadzenie redukcji zbrojeń przez wszystkich uczestników, a nie jednostronnie przez niektórych spośród nich.

#### Zapasy światowe

Jako zagadnienie zasadnicze wymienia się rychłe stworzenie komitetu energii atomowej i innych nowoczesnych wynalazków technicznych, a równocześnie z tym — zapewnienie praktycznych i skutecznych gwarancji. Wreszcie wzywa się rządy, aby wspierały jak najsukuteczniej Radę Bezpieczeństwa i Komisję Energii Atomowej a to w tym celu, aby przyspieszyć ustanowienie pokoju międzynarodowego. Jednocześnie chodzi o to, aby jak najmniej naruszyć rezerwuariat ludzki i gospodarczy dla celów zbrojennych.

Wniosek amerykański, jako całość, jest daleko idącym pełnomocnictwem dla Rady Bezpieczeństwa: ma ona przygotować i zatwierdzić plan, obejmujący cięższą i lżejszą broń, oraz system kontroli i wglądu. Plan ten będzie zgodny ze stanowiskiem, zajętym przez Stany Zjednoczone w sprawie proponowanej międzynarodowej władzy nad zagadnieniami stanowymi. System ten nie będzie jednakże podległ w praktyce prawu „veta” wielkich mocarstw.

Ta ostatnia sprawa była myśłą przemówienia Sir Hartley'a Shawcross. Powiedział on, że plany rozbrojenia trzeba rozpatrzeć w świetle dwóch oczywistych faktów. Pewnikiem jest, że sprawę rozbrojenia i bezpieczeństwa ogólnego należy traktować razem. Lecz jakkolwiek ważną było rzeczą wprowadzenie w życie art. 43, trzeba sobie jednak uświadomić fakt, że siły zbrojne Narodów Zjednoczonych, powołane do życia tym artykułem, mogłyby działać jedynie na rozkaz Rady Bezpieczeństwa. W Radzie tej jednak wielkie mocarstwa miałyby prawo weta. Wojska te w powyższych okolicznościach nie miałyby wielkiego znaczenia w wojnie, w której byłoby zaangażowane jakiegokolwiek wielkie mocarstwo.

Drugą podstawową sprawą jest konieczność wprowadzenia zabezpieczeń na wypadek, gdyby jakieś państwo pogwałciło konwencje rozbrojeniową w celu agresji. Żadne państwo nie mogłoby się rozbroić, póki nie małoby pewności, że wszystkie inne czynią to równocześnie. To jest zagadnieniem istotnym w polityce i w metodzie rozbrojenia; nie można się zgodzić z min. Wyszyńskim, że należy w pierw-

### NOWE PRACE PARLAMENTU

Parlament angielski, poświęcając osiem dni nowemu programowi rządowemu, zajął się sprawą dotyczącą otwarcia nowej sesji. Sprawy te otrzymały aprobatę obu izb. Poprawki dotyczące produkcji, spraw zagranicznych, Tróci unionów i opieki nad-bezdomnymi dziećmi nie przeszły w Izbie Gmin.

Ważne wypowiedzi dotyczyły przyszłości armii terytorialnej, rezerwy RAF i kobiecej służby pomocniczej, planu Wielkiego Londynu, oraz odszkodowań za upaństwowienie kolei. Wszystkie funkcje kompanii kolejowych i żegluga, z lodyńskim Towarzystwem Transportu Pasażerów włącznie, mają zostać unarodowione. Odszkodowania dla udziałowców zostaną obliczone na podstawie przeciętnej ceny, którą za odnośne akcje płacono na giełdzie londyńskiej w pierwszym tygodniu listopada.

czenie względnie zakaz jakiegokolwiek zbrojeń.

Dalej, użycie bomby atomowej mogłoby zostać zakazane, a propozycja zakazu jakiegokolwiek późniejszego wynalazku mogłaby się spotkać z vetem. Państwo, które dąży do kontroli przez czynniki narodowe — tak to niegdyś proponował Związek Sowiecki — mogłoby sprzeciw się kontroli i inspekcji międzynarodowej. „Każdy z nas mógłby planować agresję”, oświadczył Sir Hartley Shawcross, „a nie można uwierzyć, aby obywatele jakiegokolwiek kraju przypilnowali wprowadzenia w życie zobowiązań, zaciągniętych przez ich państwa”.

Projekt taki zawierałby tak wielkie niebezpieczeństwo, że stałby się oszustwem, złudą i pułapką. Należy zrobić to, do czego dąży projekt kanadyjski: spowodować, aby Rada Bezpieczeństwa sformułowała konwencję, na podstawie której państwa zgodziłyby się ustanowić i związać się w międzynarodowy system ograniczeń i regulacji zbrojeń; poza tym należy ustanowić stałą międzynarodową komisję kontroli, upoważniającą do przeprowadzenia międzynarodowych badań i inspekcji.

### LEADERZY INDI W DRODZE DO LONDynu

Lord Wavell, wicekról, w towarzystwie przedstawicieli głównych indyjskich partii politycznych opuścił Karachi udając się samolotem do Londynu. Będą oni uczestniczyć w rozmowach z p. Attlee i innymi ministrami brytyjskimi, próbując znaleźć wyjście z martwego punktu obecnej indyjskiej sytuacji politycznej.

Kongres wysłał Pandit'a Nehru, wiceprezenta w Rządzie Tymczasowym i Sardar'a Baldev Singh, ministra Obrony, który reprezentuje Sikhow.

Liga Muzułmańska reprezentowana jest przez swego prezydenta Jinnah'a i p. Liaquat Ali Khana, jej kierownika w Rządzie Tymczasowym.

Korespondencja Pandit'a Nehru z p. Attlee i Lordem Wavell, w wyniku której Nehru zdecydował się na podróż do Londynu, została opublikowana niedawno. Dowiadujemy się z niej, że otrzymał on zapewnienie od p. Attlee, że decyzje zapadłe w Indiach nie będą ponownie rozpatrywane i że Zgromadzenie Ustawodawcze zbierze się w ustalonym czasie, 9-go grudnia. P. Jinnah, obawiając się na podstawie korespondencji Nehru-Attlee, aby zakres konferencji nie był zbyt ograniczony, wyraził wątpliwość co do celowości swojej jazdy do Londynu, zanim „cała sytuacja” nie będzie przedyskutowana. Dyplomatyczna odpowiedź p. Attlee nakłoniła go, aby postąpił zgodnie ze swą pierwotną decyzją.

### UNESCO

W związku z Konferencją UNESCO w Paryżu podają, że przyjęto jednogłośnie propozycję J. B. Priestley'a, przewodniczącego delegacji brytyjskiej, założenia Urzędu Międzynarodowej Wymiany Pojęć oraz Światowego Uniwersytetu Radiowego. Propozycje te, których inicjatorką jest Anglia, przedłożono komisji badającej kwestie prasy, radia i filmów.

### OBRADY ONZ NA TEMAT ODSZKODOWAŃ

#### Wielka Brytania

#### ujmuje się za Grecją

W czasie posiedzenia ministrów spraw zagranicznych, które odbyło się w piątek, rozwinęła się ostra dyskusja na temat odszkodowań dla Grecji i Jugosławii, które mają zapłacić Włochy i Bułgaria.

Minister Bevin, który chwilami walczył uparcie o równe traktowanie Grecji, spotykał się z oporem Rosji, Stanów Zjednoczonych i Francji. Dyskusja trwała przez trzy godziny, w czasie których nastąpił potop cyfr, kiedy Stany Zjednoczone, Rosja i Francja stawiały wnioski kompromisowe. Min. Bevin jednak trwał przy projekcie paryskim, według którego Jugosławia i Grecja dostałyby po 162.500.000 dolarów. Przy końcu sporu Stany Zjednoczone wróciły do projektu paryskiego i min. Molotow, który pragnął odszkodowań dla Jugosławii dwukrotnie tak wysokich, jak dla Grecji, zmienił swe stanowisko i zaproponował przyznanie obu krajom równych sum w wysokości 140.000.000 dolarów. Min. Bevin wciąż odmawiał zgody na wszystkie propozycje, które wyznaczałyby niższe od projektu paryskiego, i sprawa upadła. Dyskusje odłożono do późniejszego spotkania.

Bezowocną również była rozmowa na temat odszkodowań dla państw alianckich ze strony Włoch. Min. Molotow mocno stał przy swoim żądaniu 25%, min. Byrnes podwyższył żądania z 25 do 50%, a min. Couve de Murville i min. Bevin żądali 75%, które w czasie paryskiej konferencji poparła większość, a mianowicie więcej niż dwie trzecie głosów.

W czasie ostatniego wieczoru ministrów w swej dyskusji poruszyli wiele niezadowolonych punktów w projektowanych traktatach z Włochami, Rumunią, Bułgarią i Finlandią, uzgadniając jedynie trzy wnioski z ogólnej ilości 20, które muszą być rozstrzygnięte zanim zostaną napisane traktaty pokojowe. Najważniejszy punkt układu dotyczył załatwienia ekonomicznych sporów, wynikających z zastosowania traktatów, Min. Molotow zrezygnował ze swojego wcześniejszego stanowiska, a inni zrezygnowali z projektu paryskiego na rzecz planu, który przewiduje utworzenie komisji pojednawczej, reprezentującej aliantów i zainteresowane państwa nieprzyjacielskie.

Min. Molotow wycofał swoje sprzeciw, dotyczące klauzuli w traktatach, które zobowiązują Bułgarię i Węgry do ułatwienia tranzytu kolejowego w ramach umiarkowanych taryf. Min. Molotow przyjął również francuską propozycję, której celem jest ochrona akcjonariuszy linii kolejowej Dunaj — Sawa — Adriatyk. Osiągnięto również częściową zgodę co do klauzuli, nakładającej na Rumunię i Węgry obowiązek przywrócenia praw obywatelom pochodzenia żydowskiego, których własność uległa konfiskacie z powodów rasowych i religijnych.

O ile uzgodnione zostaną zagadnienia odszkodowań i reparacji — jak się tego naogół można spodziewać — konferencja zakończy się dość wcześnie, żeby delegaci Europejczy mogli wracać najbliższym statkiem amerykańskim. Jednakowoż najprawdopodobniej wrócić dopiero statkiem Queen Elisabeth, który wypłynie 14 grudnia z Ameryki. Jeśli tak będzie, to lista pasażerów tego statku będzie zapelniona delegatami i personelem Rady Ministrów Spraw Zagranicznych i Generalnego Zgromadzenia.



Uroczyste otwarcie sesji Parlamentu przez Króla i Królową. Widok ogólny. Westminster Abbey i kościół św. Małgorzaty.



## POZYCJA ANGLIKÓW W KENII

Gubernator Kenii, Sir Philip Mitchell, w swym przemówieniu w Nairobi poruszył sprawę pozycji Anglików w Kenii. Tu, jak gdzie indziej w Afryce, odczuwa się od niedawna wzrost nacjonalizmu afrykańskiego, w połączeniu z pewnym brakiem poważania władz, oraz nieco dziwnie wyrażanym żądaniem zwrotu ziemi Afrykanom. Ma to rozwiązać problem agrarny na obszarach, na których nie wolno Anglikom osiąść. Przedłożywszy przegląd wszystkiego, co Angliki zrobili dla Afrykanów, Sir Philip Mitchell powiedział: „Afryka obecna nie jest ta, którą zastaliśmy 50 lat temu. Jesteśmy o 50 lat dalej; oznacza to całkiem odmienną Afrykę. Jest faktem historycznym, że ziemię, które zamieniliśmy na farmy i miasta, gdy tu przybyliśmy, były pustkowiem”. Gubernator powiedział, że jest wprawdzie konieczne, abyśmy rozumieli i odnosili się przychylnie do żądań agrarnych Afrykanów, „nie zmienia to jednak faktu, że kraj ten, który stworzyliśmy, należy do nas według prawa, — prawa osiągnięć. Nie żądamy prawa wyłącznego, raczej wspólnego, odrzucamy jedynie myśl, jakobyśmy mieli tu mniejsze prawa, jakobyśmy byli w mniejszym stopniu Afrykanami: wschodnimi, niż inni”.

Sir Philip Mitchell zwrócił uwagę społeczeństwu angielskiemu na to, że nie może być mowy o uchylaniu się od nienasienia cywilizacji Afrykanom, jeżeli się nie chce równocześnie wyrzec pozycji, którą zajmuje Europejczyk i, że trzeba znaleźć platformę współżycia, która byłaby do przyjęcia przez obie rasy. „Jesteśmy tu naprawdę, w konsekwencji wypadków historycznych. Jesteśmy tutaj jako budowniczości nowego świata. W kraju, który przez naszą pracę stał się naszym”.

Nie można dać Afrykanom biletu wstępu do cywilizacji. Muszą sobie ją wypracować. Nie może być mowy o powodzeniu bez współpracy ras, bez wzajemnego zaufania oraz dobrej woli. Niepowodzenie oznaczałoby powrót do barbarzyństwa. Ale niepowodzenie nie leży w tradycji działań brytyjskich.

## SZKOCJA PO WOJNIE

Położenie Szkocji w okresie między dwoma wojnami było podwójnie tragiczne. Powodem tego było bezrobocie, przeludnienie oraz przyniesienie ogromnej ilości ludności przemysłowej, skupionej w miejscowościach Clydeside i Lanarkshire, oraz dużo mniejsze w swoim zakresie, lecz równie nieszczęsne ubóstwo i wyłudnienie Highlands i wysp zachodnich. Nasz korespondent opisuje niektóre środki, podjęte celem zapobieżenia powtórzeniu się obu tych klęsk, zwiastowanych przez niektóre znaki. W Glasgow jest 27.000 bezrobotnych; 2000 bezrobotnych w Stornoway jest stosunkowo jeszcze większym procentem ludności. Dawne przedsiębiorstwa ciężkiego przemysłu — budowa okrętów, huty żelaza i stali, kopalnie węgla muszą pozostać podstawą ekonomiczną tego obszaru przemysłowego. Można tam jednak dużo zrobić dla rozwoju i rozpowszechnienia rozmaitych gałęzi przemysłu. Nowe zakłady przemysłowe i fabryki dostarczają pracy dla około 15.000 ludzi; z nadzieją, że może ta cyfra wzrosnąć do 90.000. Tempo rozwoju jest tu wolniejsze niż gdzie indziej, a także podobnie jak w innych obszarach, stosunkowo wysoki procent przybyłych tam firm zatrudnia przeważnie tylko kobiety w lekkim przemyśle.

Wydaje się, że do 1948 r. rozwijana będzie całkowicie kwestia zatrudniania kobiet, ale nie mężczyzn. Potrzebna jest znacznie większa ilość fabryk, nie tylko żeby wchłonąć nadwyżkę mężczyzn, lecz jako alternatywa na wypadek, gdyby podstawowe gałęzie przemysłu były zmuszone zredukować robotników, gdy skończy się chwilowy ożywiony okres, i aby dostarczyć pracy tym 20.000 mężczyznom, którzy jeszcze nie są zwolnieni, ale nadają się już do pracy w ciężkim przemyśle. Równocześnie wyczerpują się złoża węgla w Lanarkshire, a rozwój przemysłu węglowego w Ayr i Fife i w sąsiednich dzielnicach wschodnich stwarzają konieczność pewnych zmian, które komplikują się na skutek trudności mieszkaniowych. Jest to może ostatnia sposobność sprostania potrzebom Highlands. Czyni się w tym kierunku wysiłki bardzo istotne.

## WOLNOŚĆ BADAŃ NAUKOWYCH

Apel sir Stafford'a Crippsa do uczonych

Sir Stafford Cripps, prezes Izby Handlowej, przemawiał podczas obiadu, wydanego z okazji 284 rocznicy istnienia Royal Society „jako eks-uczonego, a obecnie polityka”. Powiedział on, że uczeni muszą zrobić wszystko, co leży w ich mocy, by zwalczyć wszystkie ograniczenia w swobodnej wymianie wiedzy teoretycznej pomiędzy uczonymi całego świata. „Geniusza nie można stworzyć, a praca badacza wiedzy czystej jest pracą geniusza. Wszystko, co możemy zrobić, to stworzyć swobodne warunki, w których jedynie może ona kwitnąć” — powiedział Sir Stafford Cripps. Uczony jest badaczem nieznanego zagadnień naukowych i musi mieć absolutną wolność wędrówki po rozmaitych dziedzinach wiedzy, gdziekolwiek chce i dokądkolwiek prowadzi go jego geniusz.

„Możemy obecnie bardzo wyraźnie zauważyć wielką różnicę między pracą badawczą Lorda Rutherford'a w zakresie fizyki molekularnej, której wyniki bez sprzeciwu można było ujawnić innym państwom, a ostatnimi badaniami nad energią atomową, których praktyczne osiągnięcia wywołałyby najostrzejsze trudności polityczne na arenie międzynarodowej”.

Uczni powinni dążyć do wyjęcia spod prawa broni wojny totalnej i usunięcia „każdego diabelskiego pomysłu, który mógłby zostać wymyślony”, jak powiedział na sobotnim zebraniu Royal Society jej przewodniczący, Sir Robert Robinson.

Stawiając członkom Towarzystwa trzy propozycje, Sir Robert powiedział: „Wszyscy uczeni powinni dążyć do poparcia międzynarodowej przyjaźni i do usunięcia wszystkich metod zbrojeniowych, które z racji swej istoty pociągają za sobą wojnę totalną. Są to: bombardowanie miast z powietrza, wojna chemiczna i biologiczna oraz użycie bomb atomowych. Nie jest to tylko próżny sen, ponieważ istnieje naprawdę wszechświatowe braterstwo uczonych”.

Drugim moim argumentem jest fakt, że wyraźna granica między wojną a pokojem jest dziś fałszywie zakreślona. W obecnych warunkach państwo w czasie pokoju musi przygotowywać obronę przeciw agresji. „Po uprzednim ostrzeżeniu o możliwym niebezpieczeństwie, grożącym naukowemu ideałowi uczciwości, które jest nieodłączne od koncepcji wojny totalnej” — Sir Robert powiedział: Podczas wojny cały naród brał udział w wysiłku naukowym; kontrolę rozciągnięto nad licznymi działaniami pracy uniwersyteckiej. Nie naruszono jednak cennej wolności działania, która przysługuje uniwersytetom i nie widzę żadnych usiłowań kontrolowania jej.

Nasuwa się tu myśl, dotycząca umów o pracę naukową poza uniwersytetem, zawartych z uniwersytetami przez departamenty wojkowe: umowy te nie powinny zawierać żadnej klauzuli, ograniczającej wolność ogłaszania wyników naukowych.

## OGNIKO RODZINNE

Kardynał Griffin, rzymsko-katolicki arcybiskup Westminsteru, pisał w adwentowym liście pasterskim: „Żyjemy w czasach, w których świętość i bezpieczeństwo życia rodzinnego są poważnie zagrożone. Jest rzeczą niezmiernie pożądaną, aby rodzice byli właścicielami domu, w którym mieszkają. Rodzina jest najważniejszą komórką społeczną. Potrzebuje ogniska domowego, które naprawdę byłoby jej własnym, tak, aby rodzina mogła być prawdziwie niezależna”.

## ŚWIATOWE PLANY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Biuro wykonawcze światowej federacji Zw. Zawodowych, składające się z 9 członków, powołało decyzyjnie, które będą miały wielki wpływ na przyszły rozwój organizacji.

Projektem najważniejszym jest wchłonięcie międzynarodowych organizacji zawodowych, jak związki: pracowników transportowych, górników, pracowników przemysłu metalurgicznego. Postanowiono już włączyć te międzynarodowe organizacje do SZTU; dyskusje nad metodami trwają jednak i osiągnięty punkt szczytowy w Paryżu. Te ugrupowania obawiają się o swój samorząd, finanse i rolę swych funkcjonariuszy w razie ostatecznej fuzji. Najwięcej zastrzeżeń ma federacja pracowników transportowych, największa i najstarsza organizacja tego typu.

Przedstawiciele międzynarodowych organizacji zawodowych spotkają się z pracownikami WFTU. Światowa Federacja Zw. Zawodowych, celem dościsła do zgody w szczegółach. Wynik zostanie przekazany do biura wykonawczego.

W czasie krótkiego życia federacji było dużo przesilen, lecz trudności przezwyciężono kompromisami. W niektórych kołach uważają, że ustępstwa w sprawach zasadniczych nie mogą trwać bez końca.

## RADAR I PRZEMYTNIKI

Władze celne zorganizowały w szybkim tempie flotę, składającą się z byłych połowaczy min i trawlerów, wyposażoną w urządzenia radarowe, celem przepędzenia band, przemycających alkohol przez Kanał.

Pospiech jest konieczny, ponieważ władze spodziewają się w najbliższych tygodniach wylać przemysłników, zaopatrujących czarny rynek w towary luksusowe, jak np. wino, spirytus, wyroby kosmetyczne, jedwab i zegarki.

Pierwszą gotową do akcji jednostką będzie prawdopodobnie kuter długości 49 m: „Czujny”.

Kuter ten, o tak odpowiedniej nazwie, będzie miał załogę, składającą się z 19 ludzi. Zadaniem jego będzie patrolowanie wybrzeża od Lowestoft do Weymouth.

Urządzenie radarowe umożliwi statkom celnym krążenie w najgęstszej mgłę — podczas gdy barki szmuglerskie będą czekać beznadziejnie gdzieś blisko brzegu.

Ta kampania zakrojona na wielką skalę przewiduje również operacje na lądzie. Specjalni oficerowie celni mają trzymać 24 godzinną straż w przystaniach jachtowych na wybrzeżu Essex i Sussex.

Urzednicy skarbowi będą przeprowadzać kontrolę wewnątrz samego kraju, robiąc niespodziane wypadki do hoteli i barów, podejrzanych o stosunki z przemysłnikami alkoholowymi.

## Zaginął lotnik brytyjski

3-go maja 1943 w nocy pewna eskadra R.A.F. wysłana została na lot operacyjny nad Wrocław. Z lotu nie powrócił do bazy podoficer nazwiskiem Thomas John Moss. Matka jego, zamieszkała w Anglii, poszukuje jeszcze wciąż wiadomości o nim i zwróciła się do „Głosu Anglii” z prośbą o pomoc w tych poszukiwaniach. Podoficer Thomas John Moss był pilotem wywiadu fotograficznego; jego numer: 521717. Ma 26 lat, wysoki, blondyn. Lecił na samolocie Mosquito. Gdyby który z naszych czytelników miał jakieś o nim wiadomości, niech będzie łaskaw zwrócić się do „Głosu Anglii” albo do Konsulatu Brytyjskiego w Katowicach.

## PLANY POMOCY PO ZAKOŃCZENIU PRAC U.N.R.R.A.-y

Rząd uważa, że wraz ze zniknięciem U.N.R.R.A.-y kwestią zasadniczą będzie dostarczenie obcej waluty dla stosunkowo nielicznych krajów, znajdujących się w nieszczęśliwym położeniu.

Hector Mac Neil, minister Stanu, powiedział w parlamencie, że również inne współdziałające w tym kierunku narody podzielają ten pogląd i, że rządy tak brytyjski, jak i Stanów Zjednoczonych uważają, że potrzebna jest międzynarodowa współpraca.

Zaproponował stworzenie komisji ekspertów, którzy zdecydują, jakie istnieją jeszcze międzynarodowe potrzeby, którym nie mogą sprostać normalne metody handlowe i powie, że Ameryka przychyliła się do tego planu.

Kiedy potrzeby zostaną ustalone, rząd brytyjski będzie skłonny (jak to już dał do zrozumienia) zdecydować, w jaki sposób powinno się zaspokoić je przez nieurzędową współpracę międzynarodową.

Rząd brytyjski nigdy nie zaniedba międzynarodowych zobowiązań w stosunku do bardzo zrujnowanych narodów i będzie się starał sprostać potrzebom w „okresie przednowka” przed zniwami roku przyszłego.

Będzie to wykonane bez żadnych politycznych, narodowych, czy rasowych wyróżnień.

Sprawę tę poruszył p. W. N. Warbey (Labour Party), który wystąpił ostro przeciw zakończeniu działalności UN.R.R.A. przed stworzeniem jakiegось nowej międzynarodowej instytucji, gotowej do kontynuowania tej pracy.

Nie twierdził on, że zabawiamy się w politykę zwnosociową w braku samej żywności — której nie posiadamy, uważał jednak, że Ameryka, która dysponuje zapasami, prowadzić może tę politykę na olbrzymią skalę.

Pan George Thomas (Labour Party) oświadczył, że dowiedział się o propozycji marszałka Stalina, skierowanej do La Guardi, w której oświadcza on, że Rosja widziałaby chętnie przedłużenie akcji pomocy międzynarodowej na r. 1947 i że zobowiązuje się ponieść przypadającą na niego w związku z tym część wydatków pod warunkiem, że polityka nie będzie zamieszana w to przedsięwzięcie.

Min. Mc Neil odpowiedział, że z radością słyszy o tej propozycji, lecz uważa, że właściwym miejscem do jej przedstawięcia będzie zebranie Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, które omawia tę sprawę.

## ROZBUDOWA DRÓG ANGIELSKICH

Brytyjski minister transportu oświadczył niedawno, że rząd zaczyna obecnie realizację planu rozbudowy sieci drogowej i ulepszenia istniejących dróg. Plan obejmuje cały kraj. Min. Barnes powiedział, że plan ten przewiduje zatrudnienie bardzo wielkiej ilości robotników i użycie poważnych ilości materiałów budowlanych. Zostanie on ponadto uzgodniony z ramowym planem odbudowy zniszczonych wojną miast brytyjskich.

Minister powiedział w przemówieniu swoim na otwarciu wystawy drogowej, że jego zamiarem było przyspieszyć realizację pierwszej fazy planu w ciągu najbliższych dwóch lat w tym stopniu, na jaki pozwolą dostępne źródła materiałowe. Rząd będzie przyjmował w nowym roku oferty na wykonanie wstępnych prac do budowy przejęcia przez rzekę Severn. Rząd przewiduje, że będzie ono istotną oszczędnością czasu dla wszystkich gałęzi przemysłu południowej Walii, gdyż skróci bardzo znacznie odległości. Pierwsze stadium planu przewiduje również podjęcie na nowo kilku prac, przerwanych przymusowo z wybuchem wojny, jak budowa tunelu pod Tamizą, który połączy tereny przemysłowe, położone na północ i południe od tej rzeki.

Późniejsze fazy tego planu przewidują wykluczenie powolnego ruchu z wybranych dróg, co będzie z wielką korzyścią dla pieszych i rowerzystów.

Plan ten łączy się z innym jeszcze działem brytyjskiego projektu odbudowy. Odnosi się on do życia wsi. Tej części programu nadaje rozmach państwowy konkurs, którego celem jest pobudzenie pomysłów konstrukcyjnych. Chodzi o to, jak zachować charakterystyczne cechy wsi angielskiej, równocześnie przebudowując ją i tworząc dobrze pomyślane ośrodki nowoczesnego życia wiejskiego. Konkurs przewiduje wysokie nagrody pieniężne za trzy najlepsze projekty. Jest on obecnie propagowany przez Związek Właścicieli Ziemskich i ma poparcie Carnegie Trust'u. Każdy, kto interesuje się planowaniem, może brać udział w tym konkursie.

Tu mówi Londyn

BBC

W tym tygodniu przypada pierwsza wolna sobota pięciodniowego tygodnia pracy robotników bawełnianych w Lankashire. Wielu z nich uczciło ten dzień, jadąc do Londynu na wystawę „Britain Can Make It”. Nie można jeszcze dzisiaj przewidzieć, jaki wpływ na produkcję będzie miała ta zmiana, jednakże cyfrę z pierwszego tygodnia wskazują zwiększona punktualność i mniejsze opuszczanie pracy.

\*

Rada Lotnicza rozważa plany wybudowania nowego pomnika „Bitwy o W Brytanię” na miejscu kaplicy spalanej na początku tego tygodnia. w Biggin Hill. Jednym z projektów jest, aby nowa kaplica była wzniesiona na terenie operacyjnym w Biggin Hill, z którego w czasie bitwy o W. Brytanię, kierowano eskadrami lotniczymi.

\*

Największe drzwi świata są prawie gotowe. Mają być umieszczone w hangarze na nowym lotnisku Brabson Mark. Drzwi te mają 18.30 m wysokości i więcej niż 30,5 m długości. Zrobione są z niezależnych od siebie części aluminiowych i są poruszane prądem elektrycznym. Drzwi ważą 200 ton. Otwierają się i zamykają w ciągu 2 minut.

\*

Policja w Leeds próbuje dociec, jak się to stało, że cały dom znikł z centrum miasta. Zostało tylko kilka naciągów cegieł i jedno okno. Jeszcze tydzień temu, dom ten stał nienaruszony; tylko kilka okien było uszkodzonych.

\*

Prywatni budowniczości przedłożyli ministrowi zdrowia plan budowy 10 tysięcy domków po cenie 1400 funtów szt. za domek. Przyznają oni, że ich projekt nie zaspakaja wymagań zatwierdzonego planu mieszkaniowego, jednak stwierdzili przy pomocy kwestionariusza, rozesłanego do szerokich kół, że większość ludzi woli kupić domek, niż go wynająć.

\*

Kościół Panny Marii na High Street w Oxfordzie został ostatnio poważnie uszkodzony przez pożar. Organy oraz dach nad prezbiterium uległy zniszczeniu. Kościół ten, zbudowany w XII wieku, zalicza się do najcenniejszych zabytków Oxfordu.

## 10,706.000 zezwoleń na aparaty radiowe

Ilość zezwoleń na aparaty odbiorcze w Anglii oraz póln. Irlandii wynosi obecnie 10.706.000. Zawiera się w tym 3.350 zezwoleń na aparaty telewizyjne. Liczba ta jednak nie przedstawia całkowitej ilości aparatów telewizyjnych, będących w użyciu. Posiadacze aparatów telewizyjnych, którzy posiadają niewygasłe jeszcze zwykłe zezwolenia radiowe, nie muszą wyrabiać sobie nowych do czasu ich wygaśnięcia.

## Pięć wieków malarstwa francuskiego

Galeria obrazów Gimpel Fils ukazuje imponujący dobór francuskich płócien, zarówno klasycznych, jak nowoczesnych. Są one pięknym przykładem wielkiej tradycji.

Począwszy od „Chrztu Chrystusa” mistrza z Awignon z XV w. aż do „Mille Rouari”, Degasa w obrazach przeważa ten sam analityczny realizm. Jest to raczej malarstwo rozumowe niż uczuciowe a najbardziej obiektywne, niezależne, jest poważny autoportret Poussina.

To nastawienie jasne i obiektywne przebiega również w fantazji Watteaux: „Scène Galante”, w impresjonizmie Pissara „Parobek wiejski”. Niczego nie „czyta się” w temacie, lecz zostają z niego wydobyte wszystkie możliwości malarstwa.

Zaintersowanie „Matką i dzieckiem” Dany'ego, jest spowodowane powrotem do tradycji, po odchyleniach przedwojennej szkoły paryskiej.

## Wystawa zimowa

Malarstwu francuskiemu, a specjalnie rysunkowi, jest także poświęcona wystawa u Wildensteina, na New Bond-street. Sztuka 18-go wieku jest czcującą reprezentowaną przez „Pasterza i pasterkę” Le Jenne'a oraz przez „Chinoiserie” Le Prince'a, podczas gdy Huberta Robert'a „Pracznia” i „Wodospad” Mreau Starszego zapowiadają powrót do przyrody.

Dział współczesny jest w wielkiej mierze reprezentowany przez Segonzaca. Świetnie rysował on piórkami krajobrazy. W swoich obrazach olejnych, wystawionych tutaj, jest chaotyczny i twardy.



Uroczyste otwarcie sesji Parlamentu; Sędziowie w perukach i uroczystym stroju opuszczają Izbę Lordów.



WALTER H. HALTON

# Świetlice w czasie nalotów

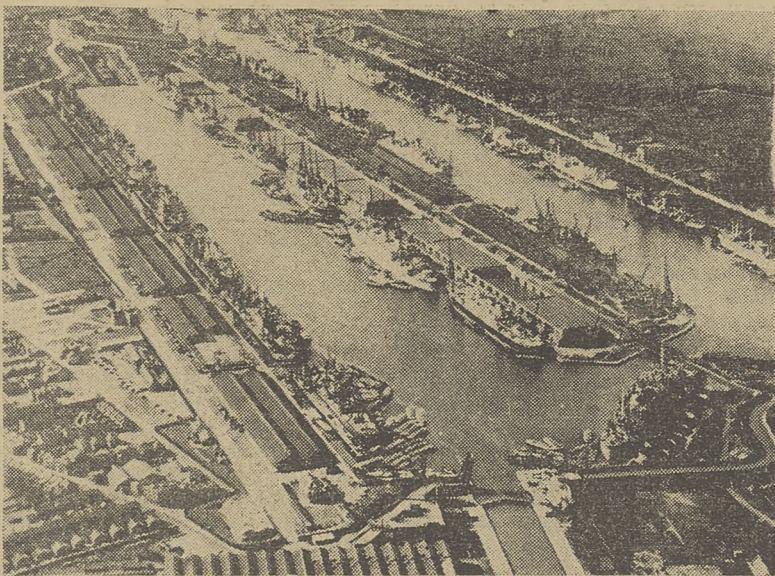
„Jeżeli moja religia nie pomoże mi stawić czoła takiemu wrogowi, to jest zła religia!”

Taką odpowiedź dał londyński chłopiec z nad Tamizy, pewnego dnia podczas wojny, gdy go ostrzegano przed niebezpieczeństwem. Bombowce niemieckie siały zniszczenie w okolicy świetlic portowych. Jak wszyscy inni chłopcy i dziewczęta, którzy uważali świetlice za swój drugi dom, narażał życie nieustraszenie z radosną bravurą młodości, harując przy pracy ratowniczej.

Chłopcy ci i dziewczęta byli Anglikami, walczyli na froncie domowym, mocno utwierdzeni w swojej wierze i dumni ze swego narodu. Brali udział w walce na czterech krańcach świata wraz ze swymi ojcami i braćmi. Hartowali się w tej walce; niebezpieczeństwo wydobywało na wierzch to, co w nich było najlepsze.

„Znamy naszych chłopców i dziewczęta”, powiedział opiekun świetlic. „Ceniliśmy ich charakter w czasach pokojowych, lecz nigdy nie wyobrażaliśmy sobie takich zalet odwagi i wytrwałości, jakie okazali podczas tragedii ostatnich paru lat”.

Pięćdziesiąt lat temu było zwyczajem publicznych szkół angielskich, szkół zarezerwowanych przede wszystkim dla kształcenia zamożnej młodzieży, prowadzenie Misji Szkolnych w biednych dzielnicach przemysłowych. Ówczesny dziennik ogłosił historię „Vincent-street”, w Canning Town, która uważano za najgorszą



Port w Londynie widziany z lotu ptaka.

którychby się nigdy, w zwyczajny sposób, nie ściągnęło do kościoła lub do pracy dla dobra osady.

Dla pozyskania ich użyto niezwykłych sposobów. Jednym z nich był kiosk żywnościowy. Sprzedawano w nim tanie posiłki, zapraszano klientów, żeby wstępowali do Misji i rozejrzeli się. Budziło się ich zainteresowanie, a ponieważ byli zadowoleni z wywód i ułatwień, powracali znowu.

Innym eksperymentem było otwarcie ringu bokserkiego. Odpowiadało to mężczyznom i chłopcom, szczególnie tym najbardziej gburowatym. Mal-

College interesowali się bardzo chłopcami z Misji, będącymi w ich wieku.

Wtedy przyszła wojna na froncie londyńskim. Mieszkańcy dzielnic portowej pierwsi odczuli pełną grozę serii brutalnych „Blitz’ów”. Wrogie armady powietrzne leciały wzdłuż Tamizy. Doki były głównym ich obiektem.

Ogromne pożary świeciły łuną, widoczną na trzydzieści km wokoło. Tyśiące domków, stłoczonych wokół doków, ucierpiało straszliwie.

Całe ulice zostały zrównane z ziemią, były setki zabitych lub rannych, lecz nie zachwiała się odwaga ludzi z doków. Ich charakterystyczny, dobry humor i serce dały się szybko poznać. Naloty przyjęto, jako część ryzyka wojennego.

Ludzie byli twardzi! Jeżeli ich domy ulegały zniszczeniu, wbijali flagę angielską w ruiny i mieszkali w małych schronach, wykopanych w podwórzach. Jeżeli czegoś potrzebowali, szli do świetlicy.

Można tam było otrzymać odzież, jedzenie i dobrą radę. Kiedy działalność świetlic stała się znana, zaczęła napływać dla nich pomoc z całego świata.

„Odwiedzanie naszych wielkich schronów było zawsze pokrzepieniem” powiedział jeden z opiekunów świetlic. „Każdy człowiek był stateczny i zdyscyplinowany, choć nieraz otaczali ich płomienie i bomby padały co parę minut. Matki piorą bieliznę lub przygotowują jedzenie, dzieci śmieją się i bawią, mały chłopiec odrabia zadanie dla kursu korespondencyjnego przy włączonym świetle lampy ze schronu, jakiś człowiek naprawia buty dziecka, a dwie starsze dziewczynki związają bandaż dla sekcji pogotowia ratunkowego. Bez szemrania wszyscy starają się wykonać każdą rzecz jak najlepiej: Ten duch wygrał wojnę”.



Londyńskie doki po nalocie 15 września 1940.

WIKTOR THOMPSON

# „Premier Londynu”

Baron Latham of Hendon jest małym, czyściutkim, szpakowatym „człowiekiem o pomarszczonym czole. Uśmiech jego sprawia wrażenie, że Latham większość rzeczy raz już kiedyś widział. Przynajmniej ostatnio — jedną ważną rzecz uczynił po raz drugi: objął stanowisko prezesa Rady Hrabstwa Londyńskiego (London County Council) i stał się przez to premierem samorządu stolicy. Urząd ten piastował przez całą prawie wojnę.

Urodził się w Norwich, jako zwykły Karol Lathan (na końcu „n”). Później wszyscy nazywali go Latham (przez „m”). Z początku próbował poprawiać. Lecz wkrótce nazwisko jego zaczęło się pojawiać w oficjalnych dokumentach i wykazach urzędowych. Nie zaprzestano go znieszkalać. Musiał dać za wygraną i jest teraz Lordem Latham.

Ale przedtem był młodym Charlie, synem garbarza. Matka jego, pochodząca z tkaczy hugenockich, miała dziewięcioro innych dzieci, z czego siedmioro starszych od niego. Nie mógł narzekać na brak wychowawców. Lecz starszemu rodzeństwu nie

go zbyt spokojnie. Potzucił pracę i wybrał się na poszukiwanie szczęścia. Pojechał, rzecz jasna, do Francji. „Musiałem ją zobaczyć, bo tyle marzyłem o niej” — mówił, opowiadając mi o tym okresie. W Paryżu spotkał kilku francuskich socjalistów, z którymi już przedtem utrzymywał kontakt listowny. Ujrzał wspaniałe widoki, nabrał lepszego akcentu, lecz nie mógł znaleźć zajęcia.

W końcu po głodnych dniach i nocach, spędzonych pod mostami, musiał ze wstydem zatelegrafować do brata (który później został posłem do parlamentu z okręgu Sheffield) po pieniądze na powrót do Anglii — lecz nie do Norwich.

Ambicja pchała go do Londynu. Zamieszkał u krewnych. Otrzymał po kolei kilka posad urzędniczych. Czas wolny od zajęć dzielił między dalekie przechadzki, czytanie Marxa i naukę rachunkowości.

Egzamin zdał na początku pierwszej wojny światowej i po niedługim czasie skromnej służby wojskowej w Royal Sussex Regiment został kie-



Lord Latham of Hendon

udało się go okrzesać. W szkole powszechnej, do której zaczął uczęszczać w 1893, sprawił im, jak sam mówił, „zawód na całej linii”. Choć miał zostać czarnieciem finansowym, nie umiał nawet rachunków.

Ale raz dał mu ktoś do czytania kilka książek, w tym jedną o rewolucji francuskiej. Tak go ten okres historii pochłoniął, że zamówił wypożyczalni kilka innych książek o nim.

Odtąd na życie jego zaczęły działać dwa przemożne wpływy: rewolucyjny socjalizm, za którym daleko w tyle pozostał radykalizm jego ojca, i miłość do Francji.

Skoro tylko zaczął pracować na stacji kolejowej w Norwich, większość swoich oszczędności wydawał na lekcje francuskiego. Gdy doszedł do pełnoletności, umiał już płynnie mówić po francusku i był energicznym członkiem Stronnictwa Pracy.

Lecz miasto Norwich było dla nie-

rownikiem, a później udziałowcem firmy, w której pracował.

Po jakimś czasie otworzył swoje własne biuro rachunkowe i ożenił się z młodą kobietą, mieszkającą niedaleko, w Hendon.

Wkrótce Karol Latham zagłębił się po uszy w politykę. Był w Hendon prezesem miejscowej Partii Pracy i radnym miejskim; później otrzymał tytuł Lord Lieutenant (wojewoda) całego Middlesex'u.

Sądzić by można, że jako członek-założyciel londyńskiej Partii Pracy, prezes Narodowego Związku Urzędników i dyrektor kilku spółek, Latham był całkowicie zajęty. A przecież znajdował czas na naukę golfa i regularne przejażdżki konne po łasku Epping.

Poza tym ciągle czytał dużo po francusku i spędzał urlopy we Francji.

W L.C.C. (Londyńskiej Radzie Miejskiej) został prezesem komisji finansowej — londyńskim ministrem skarbu — i przyczynił się do tego, że Londyn dał całemu światu wzorowy model dobrej administracji w chwili, kiedy wybuchła druga wojna światowa.

Lord Latham (do godności para został podniesiony w r. 1942) objął kierownictwo w ponurych dniach roku 1940.

Przeprowadził się do gmachu Zarządu Miejskiego, gdzie spędzał dwadzieścia cztery godzin dziennie. Żona jego była prawie równie zapracowana w przychodni sanitarnej, syn służył w armii na Środkowym Wschodzie, dwie jego córki były w służbie pomocniczej, a trzecią wysłano do szkół do Ameryki.

Dziś ognisko domowe jest jeszcze rozbite, rodzina jeszcze rozdzielona. Syn jest w Indiach, jedna córka wyszła za mąż i wyjechała do Nowej Zelandii, druga jest urzędniczką w pasażerskich liniach lotniczych, a najmłodsza, ta, która była w Ameryce, pełni obecnie ochotniczą służbę w szpitalu dziecięcym.

A ojciec? Trochę bardziej szpakowaty i bardziej pomarszczony, niż w r. 1939, jest powojennymi zagadnieniami Londynu równie zajęty, jak w czasach nalotów.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

**07.15 — 07.30:** Wiadomości. Na fali 1796; 455.9; 307; 49.59; 41.21; 31.17 m

**12.15 — 12.30:** Głos Ameryki. Na fali 1796; 455.9; 267; 41.21; 31.17; 25.38 m

**14.30 — 14.45:** Wiadomości i program. Na fali 1796; 455.9; 307; 267; 41.21; 31.17; 25.38 m

**20.30 — 21.00:** Wiadomości i program. Na fali 1796; 455.9; 41.21; 31.50; 31.17; 25.68; 25.30 m

**23.15 — 23.30:** Wiadomości Na fali 1796; 555.9; 45.59; 41.21; 31.17 m.



# „Czas interpelacji” w parlamencie

Podstawową zasadą brytyjskiej konstytucji jest odpowiedzialność parlamentarna ministrów, wchodzących w skład rządu. Kontrola, przeprowadzana przez parlament, jest procesem ciągłym, nie tylko w zasadniczych sprawach polityki, lecz również w sprawach, dotyczących każdego szczegółu administracji. Członkowie parlamentu bez żadnych chęci sparaliżowania rządu mogą niejednokrotnie mieć ochotę skrytykowania poczyną jakiegos departamentu, lub mogą życzyć sobie oświadczenia rządu w sprawie poszczególnych kwestii.

Tak zwany „Question Time” („Czas poświęcony pytaniom”), jest jednym z głównych czynników, służących temu celowi. Posiedzenia Izby Gmin odbywają się 5 razy w tygodniu, przez około 35 tygodni w roku. Podczas czterech dni w tygodniu pierwsza godzina posiedzenia poświęcona jest pytaniom, zadawanym ministrom. Członkowie wszystkich partii korzystają w pełni z tej sposobności, tak że 100 lub nawet i więcej interpelacji bywa stawianych co dzień. Podajemy trzy przykłady, wzięte z oficjalnych Sprawozdań Izby Gmin z 3-go kwietnia br., które zobrazują zakres pytań.

P. Janner, zwrócił się do ministra, z pytaniem, czy Chiny otrzymują pełne poparcie rządu brytyjskiego w sprawie przyłączenia terenów, oddanych przez nie w przeszłości Japonii?

Min. Bevin: Polityka rządu odnośnie do tej kwestii stosuje się do oświadczenia w Kairze w 1943 r., które potwierdziła Deklaracja Poczdamska w 1945 r., mianowicie, że wszystkie tereny, ukradzione Chinom przez Japonię, powinny być oddane Chinom.

Porucznik-pilot Bowden, zwrócił się do podsekretarza stanu w ministerstwie lotnictwa zapytaniem, czy wie on o skargach, dotyczących opóźnień w doręczaniu poczty jednostek RAF, stacjonowanych w Japonii; zapytał również, jak długo powinien trwać przewóz?

Min. Strahey: Od dnia 1 kwietnia br. przewóz poczty lotniczej z Japonii do Anglii nie powinien trwać dłużej niż 12 dni.

Kapitan F. Noel-Baker zwrócił się do ministra wojny z prośbą o osobiste zbadanie sprawy szeregowca G. Stanley oraz o rozpatrzenie decyzji, nie udzielania mu specjalnego zwolnienia z wojska mimo faktu, że ciężkie warunki domowe wymagają obecności tego żołnierza w domu. W odpowiedzi na to pytanie stwierdzono, że żołnierz ten otrzymał czasowy urlop, poczem będzie zwolniony z wojska w zwykłym trybie, tak że nie zachodzi potrzeba specjalnego zwolnienia.

Jak widać, interpelacja pierwsza dotyczy zasadniczych elementów polityki rządu. Tego rodzaju interpelacje wnoszone są dosyć często. Zdarza się, że członkowie parlamentu, którzy formułują je, wiedzą z góry, jaka będzie odpowiedź. Pytają jednak, gdyż uważają za pożądane opublikowanie w sprawozdaniu oświadczenia, dla poinformowania społeczeństwa oraz całego świata. Istnieją jednak inne sposobności, niż Question Time, by dyskutować nad głównymi sprawami polityki. Wskutek tego częściej słyszy się interpelacje w rodzaju drugiej z wyżej przytoczonych; odnoszą się one do sprawności wykonawczej poszczególnych departamentów i mogą wykazywać błędy administracji.

Interpelacja trzecia dotyczy sprawy osobistej. Każdy poseł do parlamentu otrzymuje wiele listów od swoich wyborców, którzy uważają, że nie zostali właściwie potraktowani przez rząd. Zwykle poseł załatwia te skargi pisząc do odpowiedniego departamentu. O ile jednak sprawa jest pilna, lub gdy nie udało mu się załatwić jej pisemnie w sposób pomyślny, zadaje pytanie w Izbie Gmin.

Oto więc tematyka „Question Time”. Jednakże, jak we wszystkich aspektach polityki brytyjskiej, ważne jest poznanie nie tylko tego, co się robi, lecz tego, jak się robi. Obserwując procedurę „Question Time”, można lepiej ocenić jego działanie.

Poseł, który chce wnieść interpelację, musi 48 godzin przedtem podać ją na piśmie jednemu z urzędników Izby Gmin. W międzyczasie minister może, z pomocą swych urzędników, zebrać potrzebne informacje. Zadaniem posłowi nie wolno zadawać więcej, niż trzy pytania dziennie.

Interpelacje, na które w danym dniu ma być dana odpowiedź, wydrukowane są w „Programie dnia”. Każdy poseł otrzymuje jeden egzemplarz programu. Należyta kolejność spraw jest zachowana, bo często nie ma dosyć czasu by odpowiedzieć ustnie na wszystkie pytania. Pytania, których nie zdążyło się zadać, podane są w sprawozdaniu wraz z odpowiedzią ministra, ale kolejność gwarantuje, że

każdy minister w swoim czasie jest ustnie interpelowany. Interpelacje o zasięgu tak ogólnym, że muszą być zadawane premierowi, są u nich kilka co dzień.

Po zebraniu się posłów speaker (marszałek Izby Gmin) zajmuje swoje miejsce i wywołuje nazwisko tego posła, który ma zadać pierwsze pytanie. Poseł ten wstaje i mówi „Interpelacja”, a minister, który przybył do Izby z odpowiednimi odpowiedziami i dokumentami, odpowiada. Zwykle, kiedy tylko skończy, zrywa się kilku posłów. Speaker daje głos jednemu z nich, który mówi: „W związku z tą odpowiedzią, czy mogę zapytać...” W ten sposób zmuszają ministra do podania dalszych informacji. Teimprovised „Interpelacje dodatkowe” nadają „Question Time” żywy charakter i wielką popularność u Galerii.

Minister daje zwykle wyczerpującą odpowiedź, może jednak powiedzieć, że informacji nie można otrzymać; lub o ile żąda się szczegółowych statystyk, że nie można zabrać ich bez dodatkowej pracy departamentu, w tym wypadku nie uzasadnionej; lub, że podanie pewnych wiadomości nie leżałoby w interesie publicznym. Odpowiedź ta musiała być dosyć często stosowana podczas wojny ze względu na bezpieczeństwo, jednak stosowanie tej metody w czasie pokoju nie byłoby dobrze widziane. Odpowiadając na pytania dodatkowe minister

mówi czasem, że nie może odpowiedzieć bez zbadania danej sprawy i, że prosi o podanie podania na piśmie w zwykłym trybie.

Jeżeli jednak Izba uważa jakąś odpowiedź za nie zadawalającą, podnosi się okrzyki: „Odpowiedź! Odpowiedź!” a poseł, który zadał pytanie, może zaznaczyć, że poruszy tę sprawę innym razem, kiedy minister będzie musiał wytłumaczyć się obszerniej.

O ile jednak odpowiedź na jakieś pytanie jest wyjątkowo długa, minister może, za zgodą Izby, podać ją w formie oświadczenia na końcu Question Time. Oświadczenia takie powodują dalsze pytania, jednak speaker, który śledzi upływ czasu i program dnia, zapobiega rozwinięciu się ogólnej dyskusji. Opozycja jednak poprosi przypuszczalnie rząd o oznaczenie w niedalekiej przyszłości dnia, w którym będzie można przeprowadzić dyskusję nad danym oświadczeniem.

Zdarza się czasem, że warto poruszyć jakąś sprawę podczas Question Time bez zwykłego uprzedzenia. Może to nastąpić, o ile poseł porozumie się osobiście z danym ministrem i uzgodni przyjęcie tego pytania.

Stronnice sprawozdania, dotyczące Question Time, są cennym źródłem informacji we wszelkich sprawach ważnych i mniej ważnych. Odnoszą się one nie tylko do pytań, które mają

być przedstawione w Izbie Gmin celem uzyskania odpowiedzi, lecz także do takich, w związku którymi poseł prosił tylko o odpowiedź pisemną. Te ostatnie dotyczą przeważnie spraw mniej ważnych: odpowiedź na nie będzie czysto formalnym oświadczeniem, nie podlegającym prawdopodobnie dyskusji. System pisemnej odpowiedzi umożliwia posłom otrzymanie potrzebnych informacji bez zabierania czasu Izbie.

Specjalną uwagę poświęca Question Time sprawozdaniom parlamentu, publikowanym w państwowych i lokalnych gazetach; niedawno wprowadzone tanie, tygodniowe wydanie oficjalnego sprawozdania ma szybko wzrastający nakład.

W związku z tym, co wyżej powiedziano, jasnym się staje, że Question Time jest pożytecznym sposobem podawania informacji, jest próbą dla ministrów i dla posłów i skuteczną bronią, zapobiegającą biurokracji i niesprawności departamentów rządu. Oburzony obywatel, który czuje, że ucierpiał wskutek niesprawności, zwłoki lub niegrzeczności ze strony jakiegos departamentu, wie, że może się zwrócić do swego posła, by w tej sprawie „postawił pytanie”. Anglicy w swojej ideologii politycznej zawsze podkreślają osobiste prawa i wolności jednostki, a Question Time jest charakterystycznym narzędziem, służącym do zachowania tych wolności.

o zapalającej bombie, leżącej w ogrodzie, odpowiedziała: „Słuchaj no, chłopcze, sama ją tam rzuciłam. Napij się trochę herbaty.”

Ciekawą rzeczą, dotyczącą Hull jest to, że nie nazywa się ono wcale Hull. Nazwa brzmi: Kingston upon-Hull. Samo Hull jest wąską rzeczką, dzielącą miasto na dwie części. W zachodniej mieszkają rybacy i marynarze, we wschodniej i centrum robotnicy przemysłowi. Ludność dwa wieki temu przestała używać pierwszej części nazwy swego miasta i w ten sposób ustaliła się nazwa zwyczajowa.

Niezależność i wiara w słuszność własnego sądu doprowadziły ich w roku 1642 do zamknięcia bram miasta przed królem Karolem I. Król wprosił się na obiad do gubernatora, ale obywatele — dbający niezmiennie o wolność słowa, której król nie lubił — mieli własne zapatrywania w tej sprawie. Był to pierwszy etap wojny domowej między królem a parlamentem. Z biegiem lat nie zmienił się nieugięty duch mieszkańców Hull.

Obywatele Hull są żołnierzami. W 1942 r. jeden z nich, pierwszy oficer John Woodhouse, został storpedowany kilka mil od strefy neutralnej. Gdyby wylądował tam z towarzyszącymi, byłby internowany. Wrócić więc i popłynął półtora tysiąca kilometrów w otwartej łodzi do Anglii.

Przed wojną rybacy Hull nie chcieli opuszczać portu na żadnych innych statkach, prócz własnych trawlerów. Byli gotowi czekać, dopóki taki się nie nawinie.

W owych czasach Londyn i Liverpool były jedynymi miastami w Anglii, które mogły się poszczycić większymi niż w Hull i bardziej ruchliwymi portami; Hull ma zamiar przywrócić ten stan rzeczy. Za czasów pokojowych zawijające do portu statki z ziarnem, drzewem, surowcami i zapasem żywności miały się z wypływającymi zeń statkami, wiozącymi węgiel, maszyny, smary, farby.

W 1939 r. Hull był nie tylko największym światowym portem rybackim. Znajdowały się tam fabryki związane z rybołówstwem przemysłowym; lodownie, suszarnie, wędzarnie, wytwórnie puszek, rafineria tranu. Port był również największym ośrodkiem przemysłu olejarskiego. Prócz tego nowe fabryki powstawały dookoła miasta.

Kiedy wybuchła wojna, rybołówstwo ustało i port był jakiś czas zamknięty. 3 września 1939 r. młodzi rybacy i marynarze włożyli mundury i na swych własnych okrętach wyruszyli, by stawić czoło najgorszym zamiarom Hitlera. (Mundury zresztą bynajmniej ich nie zmieniły. Kapitan i oficerowie pozostali jak dawniej dla załogi Tomem, Billem i Harrym). Podczas wojny prawie wszystkie doskonałe przedwojenne trawlerzy, zbudowane dla połowów na pełnym morzu (było ich 248) — pomagały w osłonie konwojów, lub pełniły służbę na Morzu Śródziemnym.

Ludność Hull, szczególnie ta z zachodniej dzielnicy, otrzaskana jest z przeciwnościami. Tragedie, które przynosi wojna, są dla nich rzeczą zwykłą. Za czasów pokoju nie było roku, w którym by dwa lub trzy znakomite trawlerzy nie wyruszyły na morze — aby więcej nie wrócić. Każda rodzina traciła kogoś, przedzej czy później. W miarę, jak wojna rozszerzała się, wiadomości o stratach były coraz częstsze; dziś każda ulica oplakuje mężczyzn, którzy nigdy nie powrócili; mężczyzn zbombardowanych, utopionych, albo zamorzonych głodem na otwartych łodziach. Ale ci marynarze, nawet gdyby mogli, nie chcieliby pracować na lądzie. Ludność Hull opowiada o pilocie niemieckim, który zaatakował trawler kapitana Harry Duffina i miał największą niespodziankę w swym życiu. Całe długie popołudnie walczył z upartym Anglikiem i jego 10-cioma rybakami. Siedem razy nurkował Siedem razy kapitan stał na mostku podczas gdy jego strzelcy czekali w pogotowiu, póki nie wydał rozkazu strzelania. Mieli chwilę wytchnienia, kiedy nieprzyjacieli krążył wokoło, by załapać inny trawler w pobliżu. Ale kiedy Niemiec zaczął strzelać do ludzi w wodzie, kapitan Duffin zmienił kierunek i uratował wszystkich. Poczym walka zaczęła się znowu, aby zakończyć się śmiercią jednego więcej lotnika niemieckiego.

VICTORIA CHAPELLE

## Wojenne dzieje miasta Hull



Obraz zniszczeń spowodowanych ciężkim nalotem niemieckim na Newbridge Road, 13 lipca 1941. Zdjęcie zrobione jest w chwili, gdy straż pożarna zajęta jest jeszcze gaszeniem ognia.

Hull, to miasto, które w Imperium Brytyjskim — za wyjątkiem Malty — najbardziej ucierpiało od nalotów.

Alarmy lotnicze były rzeczą zwykłą. Z 90.000 domów w mieście, 83.000 zostało uszkodzonych, a setki zupeł-

nie zniszczonych. Pewnego ponurego ranka ludność, po wyjściu ze schronów, znalazła całe centrum miasta w płomieniach, a prawie wszystkie duże magazyny zrównane z ziemią.

Ludność zwykła obserwować wracające do portu trawlerzy, pogruchotane, ale zwycięskie, po walkach odbytych na morzu, patrzeć na statki wlokące się w górę rzeki Humber do warsztatów reparacyjnych. Wielu członków załogi miało obandażowane głowy, lecz mimo to radośnie pozdrawiali miasto z uszkodzonych pokładów.

Tak, Hull leżało istotnie na pierwszej linii frontu!

Lecz ani razu podczas wojny robotnicy w dokach nie przerwali pracy, ani doków nie zamknięto. Czy był nalot, czy go nie było, żaden statek, wypływający z portu w dół rzeki Humber, nie opuścił nigdy godziny przypływu.

Tak, Hull leżało istotnie na pierwszej linii frontu!

### Uwaga Prenumeratorów!

W związku z nadsyłanymi nam reklamacjami, dotyczącymi prenumeraty naszego pisma prosimy wszystkich naszych Czytelników o przyjęcie do wiadomości, że:

1) Wszelkie zgłoszenia na prenumeratę, reklamacje itp. kierować należy na adres: Spółdzielnia wydawnicza Czytelnik, Kraków, Powiśle 7, Dział Prenumeraty.

2) Wysyłkę zapłaconych — zamówionych w prenumeracie — egzemplarzy rozpoczyna się od 1-go lub 16-go każdego miesiąca. Np. o ile otrzymamy wpłatę w dniu 20 grudnia, wysyłkę rozpoczniemy od 1-go stycznia, natomiast o ile wpłynię do nas gotówka np. 7 stycznia, tygodnik wysyłany będzie od dnia 16 stycznia.

3) Właściciele księgarni i kiosków, którzy pragną otrzymać Głos Anglii do sprzedaży, proszeni są o zwrócenie się do najbliższego oddziału Czytelnika.



# Poglądy prasy brytyjskiej

## WYJŚCIE Z MARTWEGO PUNKTU

Mimo że doświadczenie nauczyło nas koniecznej ostrożności, wydaje się, że nie ma dostatecznych powodów, dla których Rada Ministrów Spraw Zagranicznych nie miałaby w ciągu następnych dwóch tygodni z powodzeniem zakończyć rozpoczętej we wrześniu 1945 pracy nad pięciu traktatami pokojowymi. Pozostało wprawdzie jeszcze kilka drobnych przeszkód, ale trudność główna, dotycząca głównego traktatu, została już prawie zupełnie usunięta. Triest stał się symbolem sprzecznych dążeń, poważniejszych niż pretensje obu grup epierających się o stan prawny tego miasta. Triest był pierwszym spośród nieważniczych punktów, w których interesy zwycięskich aliantów nie były zgodne i problem ten stał się prawdziwie groźnym już w ostatnim tygodniu wojny. Aż do ubiegłego tygodnia groźba ta była, jeżeli nie najpoważniejsza, to przynajmniej najbardziej oporna wobec prób jej usunięcia.

Od początku było jasne, że zadawalające uzgodnienie sprzecznych interesów w Triescie może być osiągnięte jedynie przez wzajemne kompromisy i ustępstwa. To co jest jasne, nie koniecznie wszakże jest łatwe — piętnaście miesięcy rokowań dostatecznie tego dowodzi. Bieg wypadków wykazał raz jeszcze, jak błędnym jest mniemanie, że kwestie będące przedmiotem ostrego sporu międzynarodowego dadzą się rozstrzygnąć przez postawienie sprawy jasno i po prostu. W międzynarodowych stosunkach nie ma spraw łatwych, dla trudnych zaś, powolna, lecz wypróbowana procedura dyplomatyczna zawsze jeszcze dostarcza najlepszego rozwiązania. W ciągu ostatnich trzech tygodni porozumienie w sprawie Triestu osiągnięto, posuwając się prawie niedostrzegalnymi etapami. W ostatnich kilku dniach do przyspieszenia ostatecznych ustępstw i kompromisów znacznie, jak się zdaje, przyczynić się musiały pewne rozsądne rozmowy prywatne, do których należało by się już zawczasu i częściej uciekać w dalszych rokowaniach. Ustępstwa poczyniono z obu stron — było to nieuniknione. Jeżeli w ostatnich fazach dyskusji ważne ustępstwa zrobione zostały przez Rosję — zwłaszcza odnośnie do zakresu władzy gubernatora Triestu, to dlatego, że W. Brytania i Ameryka jeszcze przedtem poczyniły ustępstwa o równie wielkim znaczeniu np. zgodziły się na „linię Francuska”, a następnie na francuski projekt statutu dla wolnego obszaru. Porozumienie co do ostatniego bardzo trudnego punktu, mianowicie co do wycofania wojsk, zostało umożliwione przez obustronne ustępstwa. Ustępstwa te są owocem stanowczości, pomysłowości, a przede wszystkim cierpliwości. Ta ostatnia zaleta, za którą specjalne uznanie należy się p. Bevinowi, była wystawiona na próbę przez Radę Ministrów Spraw Zagranicznych dotkliwiej, niż przez którekolwiek inne zgromadzenie.

Wiele trudności pozostało jeszcze do rozwiązania nawet w traktacie z Włochami pominiętych traktaty z Rumunią, Węgrami i Bułgarią. Min. Bevin będzie jeszcze wielokrotnie potrzebował swej cierpliwości i stanowczości, zanim będzie mógł wrócić z Nowego Jorku, w oświeceniu kraju pierwsze pokojowe zobowiązanie. Wobec prawie zupełnego załatwienia sprawy Triestu porozumienie co do najważniejszych punktów traktatu z Włochami mogłoby przeszkodzić jedynie upór czy przewrotność, z którymi (jak eby nie było ich poprzednie doświadczenia), Ministrowie Spraw Zagranicznych nie spotkali się w Nowym Jorku.

W doki na porozumienie co do traktatów bałkańskich są o wiele lepsze dzięki wyrażonej przez p. Molotowa gotowości uznania zasady wolnej żeglugi na Dunaju i rozpatrzenia projektu konferencji dla uregulowania tej żeglugi. Z konferencji tej nie byłoby wykluczone W. Brytania, Ameryka i Francja. Odwróciła ona korzystnie część uwagi czterech wielkich mocarstw od ich poszczególnych interesów na odcinkach obszarach i skierowała tę uwagę na interesy krajów, z którymi pokój ma być zawarty, oraz na szersze pojęcie interesu Europy jako całości.

Te same względy dotyczą układu o Triest. Główną trudność w dojsciu do porozumienia może są obecnie usunięte, ale należy dopiero wypróbować, jak układ ten będzie wyglądał, gdy się go zastosuje w praktyce. Układ o Triest, tak długo roztrząsany w Londynie, Paryżu i Nowym Jorku, musi zdać egzamin w Triescie. Wynikiem z tego bez wątpienia różne kwestie sporne, które mogą spowodować ponowne zatargi między aliantami. Nie należy dopuścić, aby bieżące i

przyszłe starcia na tej węzłowej drodze między Wschodem a Zachodem nie mogły zaciemnić jej ekonomicznego znaczenia dla całej Europy Centralnej oraz jej przyszłego znaczenia dla handlu międzynarodowego. Jeżeli Triest nie ma być ani włoski ani jugosłowiański, ale ma być wolnym obszarem, to głównie po to, żeby jak najskuteczniej służyć dla wjazdu i wyjazdu środkowoeuropejskiego handlu. Od utrzymania tego charakteru będzie uzależnione bogactwo miasta. Triest musi służyć nie tylko swoim sąsiadom. Traktat z Włochami i statut Triestu mogą się stać czynnikami w odegraniu przez miasto tej roli, ale potrzeba tu też stałe dobrej woli i rzetelności ze strony Włoch, Jugosławii, krajów Europy Środkowej i samych wielkich mocarstw.

## INDIE

Fakt, że Pandit Nehru w ostatniej chwili odpowiedział na usilne wezwania premiera, aby wziął udział w konferencji wicekróla i p. Jinnah w Londynie, uchronił dyskusję ubiegłego tygodnia przed zupełną ich bezcelowością. Co prawda, nie wiadomo jeszcze, czy przyjazd jego jest czymś więcej, niż wizytą grzecznościową. Może on ponownie powtórzyć (jak podkreślają to jego listy do wicekróla i min. Attlee), że stanowisko kongresu zostało wyraźnie określone i nie może ulec zmianie. Wiadomo, że w jednym punkcie jest on nieustępliw i ob staje przy tym, że Zgromadzenie Konstytucyjne musi się zebrać 9 grudnia, jak przewidziano. Gdyby Liga Muzułmańska odmówiła znowu uczestnictwa, to kongres prawdopodobnie użyłby całej swej powagi dla usunięcia członków Ligi z rządu tymczasowego.

Gdy Liga Muzułmańska weszła w końcu do rządu tymczasowego, wówczas powstały wielkie nadzieje na to, że współpraca zbliży rywalizujące partie. Rozłam jednak powiększył się i wzrosła niewiara Ligi w szczerze intencje kongresu. Po stronie zaś kongresu nie było, ośmiat zmiany stanowiska, przyjętego w lipcu br. przez p. Nehru w Bombaju, kiedy to kongres przyjął długoterminowy plan ministrów brytyjskich, Nehru oświadczył wówczas, że kongres był zobowiązany jedynie do wzięcia udziału w Zgromadzeniu Konstytucyjnym, i do niczego więcej; oraz, że stworzenie ugrupowań prowincjonalnych (kompromis ministrów brytyjskich wobec Pakistanu) w ogóle nie miało sensu; nie mogą i nie będą one dążyć do sprawienia.

Ugrupowania prowincjonalne są dla kongresu bezpośrednim zaprzeczeniem pretensji reprezentowania całych Indii, uznanie ich oznaczałoby zatem stratę prestiżu, na którą nie można sobie pozwolić. Dla Ligi Muzułmańskiej stanowią one kamień węgielny planu długoterminowego, stanowią minimum, jakie może przyjąć Liga, żądając uznania 90,000,000 Muzułmanów, jako osobnego narodu. Upór p. Jinnah stał się przedmiotem krytyki kilku współwyznawców, ich łagodzący wpływ uwidocznił się we wstąpieniu Ligi do rządu. Nie ma jednak różnic w obozie muzułmańskim, jeśli chodzi o kwestię ugrupowań prowincjonalnych. P. Jinnah powitał zaproszenie do Londynu jako sposobność, by zmusić rząd brytyjski, aby dał zapewnienie, że plan długoterminowy zostanie wykonany w myśl zobowiązań. W tej sprawie ma on poparcie znacznej większości swoich współwyznawców.

Nie wydaje się prawdopodobne, że by rząd angielski mógł dać takie zapewnienie. Oznaczałoby to między innymi wejście w kompetencje Zgromadzenia Konstytucyjnego; zobowiązaliśmy się stanowczo nie czynić tego. Gdyby się teraz robiło muzułmanom ustępstwa, to byłoby bardzo prawdopodobne, że Kongres, który uważa się za pana sytuacji, wystąpiłby z rządu. Z drugiej strony należy obawiać się, dalsze ustępstwa na rzecz kongresu spowodowałyby wystąpienie muzułmanów z rządu. Muzułmanie utrzymują bowiem, że ustępstw tych było już i tak wiele. Mogłoby się okazać w ten sposób, że niedaleko od takiego impasu do otwartej wojny domowej.

W obliczu takiego to kryzysu stanęły Indie. Naród angielski jest nim dotknięty bezpośrednio. Byłoby rzeczywiście gorzką ironią, gdyby bezpośrednim wynikiem naszego wysiłku w kierunku skłonienia ludów indyjskich do przejęcia rządów we własnym kraju, była konieczność nawiezania wojsk brytyjskich. Nasi żołnierze narażaliby życie po to, aby zapobiec wielkiej rzezi mieszkańców Indii między sobą. Wydaje się, że jedynym wyjściem dla czynnika zewnętrznego jest użycie starej rozpaczliwej metody apelowania do roz-

śadku indyjskich polityków, tak bardzo potrzebnego, a tak rzadko widocznego.

Pierwszy apel byłby skierowany w stronę muzułmanów, aby w każdym razie weszli do Zgromadzenia Konstytucyjnego i wypróbowali jego dobrą wolę. Anglia ma wielką sympatię dla muzułmanów i rozumie powody ich niedowierzania. Zgromadzenie jest jednakże chwilowo ośrodkiem kryzysu. Muzułmanie nie musząliby zrzec się niczego, gdyby wstąpili do Zgromadzenia. Jeśliby kongres miał użyć swej przytłaczającej większości celem uniemożliwienia wszelkiej opozycji, wówczas jeszcze zawsze mogą oni poddać rewizji swoje stanowisko.

Jeszcze gorętszy apel należałoby skierować w stronę p. Nehru i jego kolegów. Im większa ich potęga, tym większy zarazem obowiązek mędrącej jej użycia. Rościli oni sobie zawsze prawo reprezentowania Indii i głosili, że dobro Indii jest ich jedyną troską. Obecne położenie kraju domaga się urzeczywistnienia tych haseł.

Już teraz okropne zaburzenia wewnętrzne przyjęły rozmiary zbyt wielkie, by można było przypisać je przejściowej gorączce. W miarę zbliżania się końca zrównoważonych rządów brytyjskich zaczyna się walka o władzę. Niezależnie jednakże od usiłowań Londynu, los Indii leży w ręku samych jej mieszkańców.

The Observer

## WYKONANE ZADANIE

Ostatnie oddziały brytyjskie i indyjskie opuściły Jawę w dniu 29 listopada, jeden dzień przed oznaczoną datą 30-go listopada, pozostawiając tylko garstkę oficerów łącznikowych dla zlikwidowania spuszczony okupacyjnej. Według opinii naszego specjalnego korespondenta w Batawii obowiązki, powierzone przez Sprzymierzoną dowództwu wojsk Południowo-Wschodniej Azji, chociaż pozornie proste, okazały się w praktyce trudne i delikatne. Rozbrojenie i odesłanie do kraju pociągających garnizonów japońskich, znajdujących się w Indiach holenderskich, uwolnienie jeńców wojennych narodów sprzymierzonych, oraz internowanych, jakoteż obsadzenie takich punktów kluczowych, które były konieczne dla wykonania tych zadań — wszystko to wydawało się początkowo zwykłym działaniem wojskowym. Sprawa skomplikowała się przez wyłonienie się zorganizowanego na szeroką skalę ruchu nacjonalistycznego, który wciągnął Jawę i Sumatrę i postawił oddziały brytyjskie i indyjskie wobec konieczności podjęcia całkowitej obecnej im działalności administracyjnej. Trudności wzrastały, gdyż wybrki skrajnych elementów nowej republiki i projaapońskie nastroje, charakterystyczne dla niektórych przywódców, spowodowały rozognienie opinii holenderskiej przedziwne tematu ruchowi. W Holandii powstała ostra krytyka nastawienia dowódców brytyjskich, którzy dążyli do uznania władzy wykonawczej republiki, sprawowanej właściwie przez nich samych. Uznanie jej jednak było konieczne. Współpraca z administracją dawała przynajmniej nadzieje wykonania zadań, które brytyjskie i indyjskie siły zbrojne miały wykonać; walka z nią byłaby doprowadziła wzrost do wojny rasowej.

Niewątpliwie politykę brytyjską bardzo mylnie rozumiano również z jej przedstawiano. Indonezyjscy obawiali się, że brytyjskie i indyjskie siły zbrojne torują drogę dla utwierdzenia rządów holenderskich. Obawę tę podzielał również poszczególnie partie w Indiach, Birmie i na Malajach, gdzie Anglia zajmowała nowe stanowisko wobec sił nacjonalizmu, rozpętanych przez wojnę. Z drugiej strony posądzano Anglików o wykorzystywanie słabości Holandii dla objęcia przodującego stanowiska w Indiach. Stopniowo jednak utwierdziło się przekonanie, że działalność brytyjska była bezinteresowna i, że celem jej żołnierzy i mędzów stanu w Indiach było zapewnienie wszystkim bezpieczeństwu i zgody. Takli zwrot opinii jest sam przez się najwyższymi wyrazem uznania dla tych wartości, które korespondent nasz słusznie nazywa nadludzką niemal powściągliwością oddziałów. Przez opanowanie gwałtu i zachęte do odbudowy, brytyjskie i indyjskie siły zbrojne stworzyły atmosferę, w której przywódcy holenderscy i indonezyjscy mogli badać możliwości pokojowego załatwienia sprawy; przed zakończeniem okupacji umowa, podpisana w Cherbon, mimo że spotyka się z pewną opozycją w Holandii, przygotowuje jednak, jak się wydaje, nową, owocną współpracę między Holendrami i Indonezyjczykami.

Tak więc takt, cierpliwość i łagodność brytyjskich i indonezyjskich oddziałów umożliwiły im wykonanie

powierzonych obowiązków. Opuściwszy Jawę, otrzymały one serdeczne podziękowanie zarówno od Holendrów, jak od Indonezyjczyków, a postępowaniem swoim zyskały sobie opinię, z której tak Anglia, jak Indie mogą być naprawdę dumne.

The Times

## WYZWANIE RZUCONE OŚWIACIE

Dr. Robert Hutchins, rektor uniwersytetu w Chicagu, który odegrał główną rolę w kierowaniu amerykańskich badań energii atomowej, upominał świat w jednym z ostatnich programów B. B. C., by ratował się przez oświatę.

„Państwo światowe wymaga światowego społeczeństwa; a społeczeństwo światowe wymaga światowej rewolucji, moralnej, intelektualnej i duchowej”. Mówca zdaje sobie sprawę, że wiele ludzi zarzuci mu, iż żąda niemożliwości. „Jest bardzo późno i może nie nas już nie uratuje”. Jednak otwarcie postawił rzucającą się w oczy trudną prawdę, że ogromny zwrot od nacjonalizmu ku współpracy międzynarodowej, który jest konieczny, by zachować cywilizację w epokę bomby atomowej, może być dokonany tylko dzięki równie ogromnej przemianie sposobu myślenia. Czyż możemy wymazać w ciągu pięciu lat piętno wieków? Pytanie to skłania nas do sceptycyzmu, lecz Dr. Hutchins buduje wiele na kampanii oświatowej, którą zaleca. Krytykuje on wąskość wykształcenia nowoczesnego i cierpie z Ortagay Gaset koncepcję oświatowej syntezy. Dzięki niej mężczyzna i kobieta widzieliby życie jasno i jako pewną całość, zarówno poprzez wiedzę humanistyczną jak i nauki ścisłe. Byłaby to wiedza, która by doprowadziła do wspólnoty między narodami, wprowadziłaby porządek i zrozumienie w chaos nowoczesnego świata. Jest to szlachetne wezwanie do szlachetnej pracy, lecz nasuwają pewne wątpliwości.

„Czego świat potrzebuje najbardziej — powiedział Dr. Hutchins — to nauki liberalnej, w całym tego słowa znaczeniu”. Rewolucja, której żąda on od świata, ma mieć podłoże teistyczne. „Wątpię, czy jakikolwiek człowiek — nie mówię o całym świecie — może stosować etykę Arystotelesa bez pomocy i natchnienia ze strony wiary”. Czy oświata może być siłą jednoczącą? Czy może ona zrobić więcej, niż przedstawić to, co istnieje na świecie, a jeśli różnice są znaczne — czy właśnie oświata może je pokonać?

The Observer

## PERFUMERIA W DZUNGLI

Na Nowej Gwinei jest dzungla, a w tej dzungli przedsiębiorczy eksportujący złota, p. Pollard, wybudował fabrykę perfum. Każdy pomyśli miejsce na fabrykę, w pobliżu odorujących wonią podzwrotnikowych roślin, które dostarczą mu surowca i że wyciąg z nich eksportuje do Londynu, Paryża, New Yorku, Brisbane i Sydney, ażeby zblazowane damy tych stolic mogły podkreślać swoje wdzięki pamiątkami dzungli. Nic podobnego! Wprost przeciwnie! Mr. Pollard importuje olejki z Australii a wytworzone z nich perfumy sprzedaje tubylcom. Podobno robi na tym bajeczne interesy, handlując nie tylko perfumami, ale również henną i innymi barwnikami oraz pudrem.

Przeglądając się młodym Papuasem, które swoje kędzierzawe głowy ozdabiają kwiatami, a czekoladowe szyje girlandami, każdy przypuszczałnie powiedziałby sobie, że dalsze ozdabianie tych mrocznych piękności jest ponad siły. Ale p. Pollard, były poszukiwacz złota, myślał inaczej. Patrząc okiem znawcy, orzekł, że ciemne oblicza są kopalnią złota i od razu zdecydował się wybudować fabrykę za stosunkowo małą sumę 200 funtów australijskich kupić pozostałony przez wojsko zapas 540,000 butelek amerykańskiego płynu przeciwmoskitowego, z tym, że zawartość ich, przełana do beczek, przekaże na użytek robotników pewnej spółki kopalnianej. Trzeba było tylko przywieźć z Australii olejki z esencją, poczem już wszystko poszło gładko.

Tym, którzy zawarli znajomość z podzwrotnikowym moskitem, wyda się zapewne, że robotnicy kopalni, lepiej wyszli na transzakcji Mr. Pollarda niż papuaskie dziewczęta. Obróty handlowe Mr. Pollarda, wykazują wszakże, że odgadł on bardzo trafnie, czego pragną te ostatnie. Może nie było to trudno Mało która z pań długo by się wahała, mając dokonać wyboru między odrażającym płynem przeciwmoskitowym, a pociągawymi perfumami. Nie mogąc posiadać obu, trzeba się narażać, w imię piękności, na ukaszenia moskitów. Francuskie przyszłości, pouczające, że należy cierpieć, żeby być piękną, jest również prawdziwe na Nowej Gwinei, iak wszędzie indziej. Tamtejsze piękności, które są

chlubą żeńskiego rodzaju, muszą nie jedno wycierpieć, zanim, przetworzone na pachnące platynowe blondynki, potrafią rywalizować z rajsłkami ptakami, z którymi wspólnie zamieszkują dzunglę.

Nie można jeszcze przewidzieć ostatecznego wyniku przedsięwzięcia p. Pollarda. W ubiegłym stuleciu pierwszym krokiem w rozwoju handlu był czasami stary cylinder, ofiarowany afrykańskiemu wodzowi. Sprzedaż kosmetyków Papuasom może się w najbliższej przyszłości rozwinąć w handel na szerszą skalę. Za kosmetyki, jak każdemu małżonkowi wiadomo, trzeba płacić. Mężczyźni na Nowej Gwinei, którzy dotąd należeli do niekiernej już dziś na świecie grupy leniuchów, będą musieli zacząć ciężko pracować. Dni dzungli są policzone, choć jeszcze nie nadszedł jej koniec. Tymczasem romantyczne istoty, które otrząsają się na myśli o tym, że „dzungla zostaje zbezczeszczonea perfumami białych ludzi, mogą się pocieszyć. Wśród towarów sprzedawanych przez p. Pollarda, znajdują się również barwki, używane przez tubylców do przystrojenia się na taniec obrzędowy. Może obśmadowane postacie krążą w tej chwili przy dźwięku bębnow koło ogniska, może w puszczy odbywają się krwawe nabożeństwa, a Papuaska Lady Macbeth, popełniwszy jakąś zbrodnię, szepce za Szekspirem: „wszystkie wonie Australii nie potrafią oczyścić tej drobnej dłoni...”!

Manchester Guardian

## UNIWERSYTETY AUSTRIACKIE

Polityczne demonstracje, którym towarzyszyły gwałty, były charakterystycznym rysem uniwersyteckiego życia Austrii w okresie międzywojennym. Nacjonalści mieli wówczas zwyczaj bić innych studentów, z którymi nie zgadzali się pod względem zasad politycznych, albo rasowych. Ta niedroga tradycja przetrwała wojnę, 19 listopada podczas wyborów przedstawicieli studentów odbyła się gwałtowna demonstracja przed uniwersyteciem we Wiedniu. Tym razem — według tego, co donoszą komuniści, którzy mieli coś do czynienia z organizacją rozruchów — robotnicy wzięli w nich udział na znak protestu przeciwko „provokacji faszystowskiej” reakcyjnych studentów i grona profesorskiego. Można być nad tego rodzaju akcją, ale pozostał fakt, że uniwersytety austriackie były notorycznie siedliskiem idei nacjonalistycznych i faszystowskich. Zarliwie, ale wymijające przemowy obecnych władz nie przekonały wielu Austriaków, że uniwersytety zmieniły się na lepsze. Minister Oświaty mówi przychylnie o pewnej liczbie profesorów uniwersytetu, którzy zostali zwolnieni z powodu swojej przeszłej działalności i stwierdza, że uczyniono wszelkie starania, aby sprowadzić z zagranicy sławnych uczonych austriackich. Austriacy, którzy zarówno tu, jak i w Ameryce zaproponowali powrót do kraju, nie odesłali wcale tego wrażenia (słusznie, czy nie), że władze wcale nie pragną ich powrotu.

The Observer

## KONTROLA HANDLU BAWELNĄ

Jedno z głównych zapotrzebowań brytyjskiego przemysłu będzie w przyszłości rozpatrywanie przez organ korporacyjny tego typu, jaki w ostatnich latach gra coraz wybitniejszą rolę, specjalnie za rządów Partii Pracy. Wniosek Ustawy Bawełnanej, dotyczącej centralizacji zakupu, został przedłożony przez sir Stafford Crippsa na sesji parlamentarnej przy końcu tego bogatego w wydarzenia tygodnia. Proponuje on stworzenie komisji dla handlu surową bawełną, która przejęła na stałe funkcje, wykonywane obecnie przez Ministerstwo Handlu, jak zakup, import, rozdział surowca między fabryki tekstylne oraz fabryki innego rodzaju. Przed wojną prace te były wykonywane przez Targi Bawełniane w Liverpoolu, które według marcowego obwieszczenia rządu nie będą ponownie otwarte.

Surowa bawełna będzie importowana tylko przez Komisję i handel nią, za wyjątkiem specjalnych zezwoleń, będzie zakazany. Przewiduje się, że Komisja ta ma się składać z przewodniczącego, 2 niezależnych członków i 10 członków czasowych. Między tymi ostatnimi 2 powinno posiadać specjalne fachowe wiadomości o produkcji bawełny, inni zaś specjalne wykształcenie dotyczące przemysłu bawełnianego oraz handlu.

Ministerstwo Handlu po zbadaniu opinii Komisji dla handlu surową bawełną ma udzielać wskazówek w sprawach które wg zdania ministerstwa dotyczą dobra narodowego. Komisja będzie przedkładać Ministerstwu roczne sprawozdanie ze swej działalności. Będzie ono z kolei przedstawione parlamentowi.

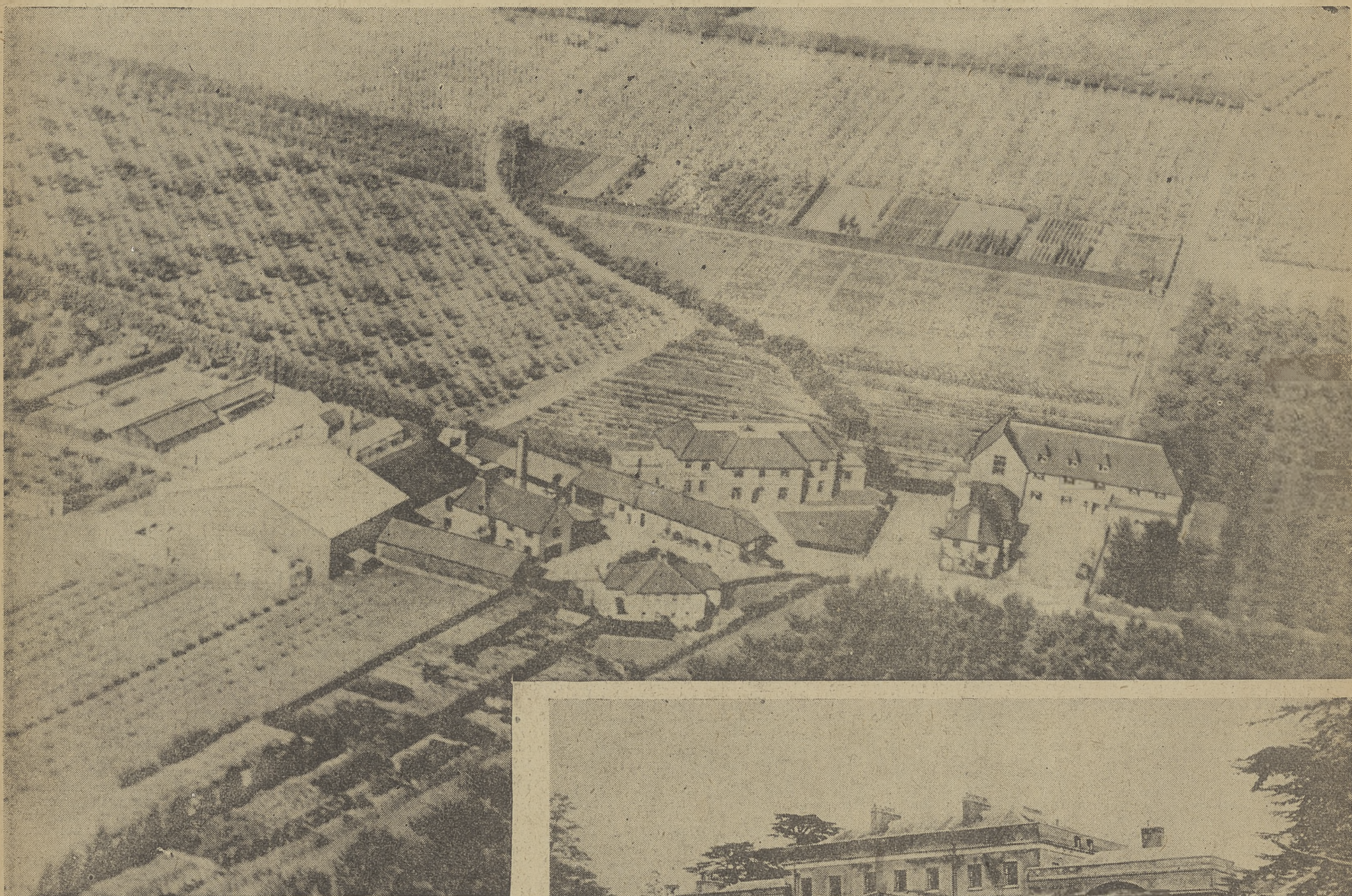
B. B. C.



# ROLNICTWO

## W

# LABORATORIUM



U góry: Widok z lotu ptaka na Stację Doświadczalną East Malling, pod Maidstone, Kent, otoczoną ogrodami owocowymi.

Na prawo: Bayfordbury, wytworna rezydencja z 18-go wieku, położona o 26 km. od Londynu, która jest nową siedzibą „John Dunes Horticultural Institution” (Instytut Ogrodniczy John Dunes).



### Dwa problemy

Wielki brak środków żywnościowych, dający się odczuć na świecie w chwili obecnej, stawia Rządom dwa główne zadania do rozwiązania. Jedno z nich, to problem krótkoterminowy. Chodzi o to, jak dostarczyć dostatecznej ilości żywności i środków transportowych, by udzielić natychmiastowej pomocy milionom głodujących. Współdziałając w rozwiązaniu tego problemu. Anglia utrzymała dotychczas w mocy system racjonowania żywności, ograniczający spożycie niektórych artykułów jeszcze bardziej, aniżeli podczas wojny.

Poza tym istnieje również problem długo-terminowy. Chodzi o to, jak ułożyć plany na przyszłość, ażeby uniemożliwić klęskę głodu dla szeregu narodów. Polityka i kwestie gospodarcze odgrywają poważną rolę w tych długoterminowych rozważaniach. Czołowi producenci artykułów żywnościowych muszą mieć zapewnienie, że nie będą narażeni na straty materiałne przez gromadzenie nadwyżek produkcji na eksport.

Dzisiaj jednakże polityk i ekonomista zaczynają coraz bardziej polegać na uczonej. Liczą na nich, że

pomogą oni w rozwiązaniu trudności, które stają na ich drodze. Jak zrobić, ażeby ziemia dawała obfitszy plon i lepszą żywność, jak magazynować i konserwować żywność tak, aby nie uległa zepsuciu — jednym słowem jak zrobić, ażeby wytwarzanie artykułów żywnościowych opłacało się? To jest platforma, na której spotykają się politycy i rolnicy dla współpracy w interesie producentów, kupców i konsumentów.

Do rozwiązania tego długoterminowego problemu Anglia przyczynia się w sposób równie imponujący, jak imponującym było jej racjonowanie żywności. Chociaż Anglia nie jest samowystarczalna — a może właśnie z tego powodu — stworzyła ona system badań rolniczych najbardziej udoskonalony na świecie.

### Koordinacja badań

Badania rolnicze nie są bynajmniej nowym zagadnieniem w Anglii. Stacja doświadczalna w Rothamsted, która przeprowadzała studia nad składem chemicznym gleby od przeszło stu lat, jest najstarszą instytucją tego rodzaju na świecie. Szkoły rolnicze w

Cambridge, Reading, Walii i inne uniwersytety osiągnęły sławę i rozgłos nie tylko w Anglii. Odkrycia, zrobione w Departamencie Badań Naukowych i Przemysłowych w zakresie przyrządzenia i magazynowania produktów i zapobiegania zarazom, zostały przyjęte z wielkim uznaniem i znalazły szerokie zastosowanie.

Wzajemny stosunek między badaniem roślin a karmieniem zwierząt i wydajnością przemysłu mleczarskiego w całym szeregu instytucji dał poważne i ogólne uznane wyniki.

Do niedawna nie było państwowego planu koordynacji wszystkich tych czynności. Wszystko to zostało połączone, gdy rząd stworzył Radę Badań Rolniczych dla współpracy w badaniach rolniczych. Ma ona biura doradcze w całym kraju. Poza jednym czy dwoma wyjątkami Rada nie wykonuje nadzoru nad organizacjami, zajmującymi się badaniami, ani nad szkołami rolniczymi. Działa ona jako centrala odbiorcza dla wszelkich spraw, dotyczących zagadnień rolnictwa, a badania prowadzi na jej zlecenie instytucja najlepiej wyposażona, ażeby się nimi zająć. Rada otrzymuje sprawozdania o pracach będą-

cych w toku i kontaktuje ze sobą — dla wspólnej ich korzyści — osoby, zajmujące się badaniem tych samych, lub podobnych zagadnień. Rozważa ona kosztorysy dotyczące kosztów utrzymania instytucji w stosunku do badań już prowadzonych i przewidzianych, i omawia te sprawy z odpowiednim departamentem w celu uzyskania odpowiednich kredytów. Poza tym instytucje te zachowują swoją odrębność i niezależność, swoje główne zarządy i filie.

### Praktyka

Ażeby rolnikom ułatwić korzystanie z wyników badań, kraj został podzielony na okręgi, z których każdy posiada swój ośrodek doradczy. Może nim być jedna ze słynnych wyższych uczelni (College), jak np. w hrabstwie Kent, lub szkoła rolnicza przy najbliższym uniwersytecie. Każdy okręg posiada sztab urzędników doradczych, którzy są fachowcami w takich przedmiotach, jak: chemia rolnicza, choroby roślin, hodowla zwierząt, maszyny rolnicze, różne rodzaje traw i zbóż.

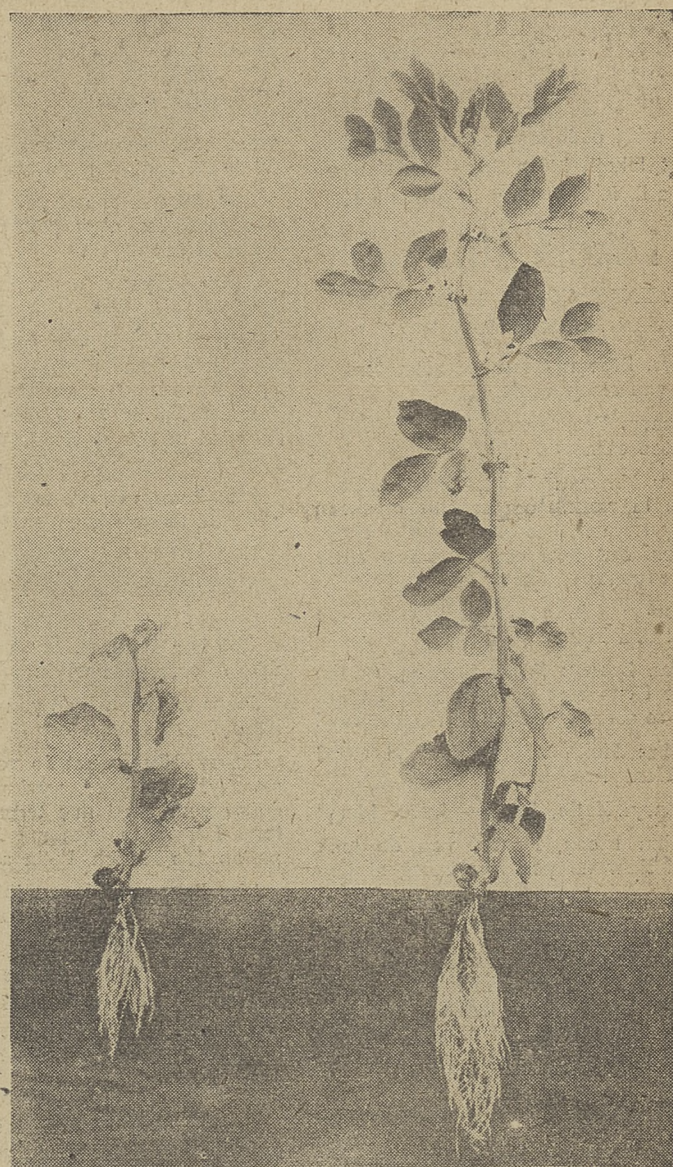
Okręgi podzielone są z kolei na

mnijšie rejony, tak że każdy rolnik może bezzwłocznie otrzymać fachową poradę. W celu usprawnienia tej służby doradczej został uruchomiony szereg farm doświadczalnych, obok farm, prowadzonych przez dawno już istniejące instytucje dla badań rolniczych.

Rada Badań Rolniczych współpracuje z władzami państwowymi, a mianowicie z Ministerstwem Wyżywienia i Ministerstwem Zdrowia, które są szczególnie zainteresowane płodami rolniczymi. Przeprowadza ona wymianę informacji z brytyjskimi dominiami i koloniami, skąd otrzymuje różne wiadomości. Rada współpracuje także z Departamentem dla Badań Przemysłowych, których doniosłość w dziedzinie przemysłowej produkcji artykułów żywnościowych i ich rozprowadzenia, wykażemy w innych artykułach. Współdziała też z Urzędem Badań Medycznych w sprawie diety i innych ważnych spraw, dotyczących zdrowia publicznego.

W innych artykułach opiszemy niektóre doświadczenia, zrobione na podstawie skoordynowanego systemu badań, i wykażemy doniosłość ich zastosowania w rolnictwie na całym świecie.





U samej góry: Stacja doświadczalna Rothamsted w Harpenden.

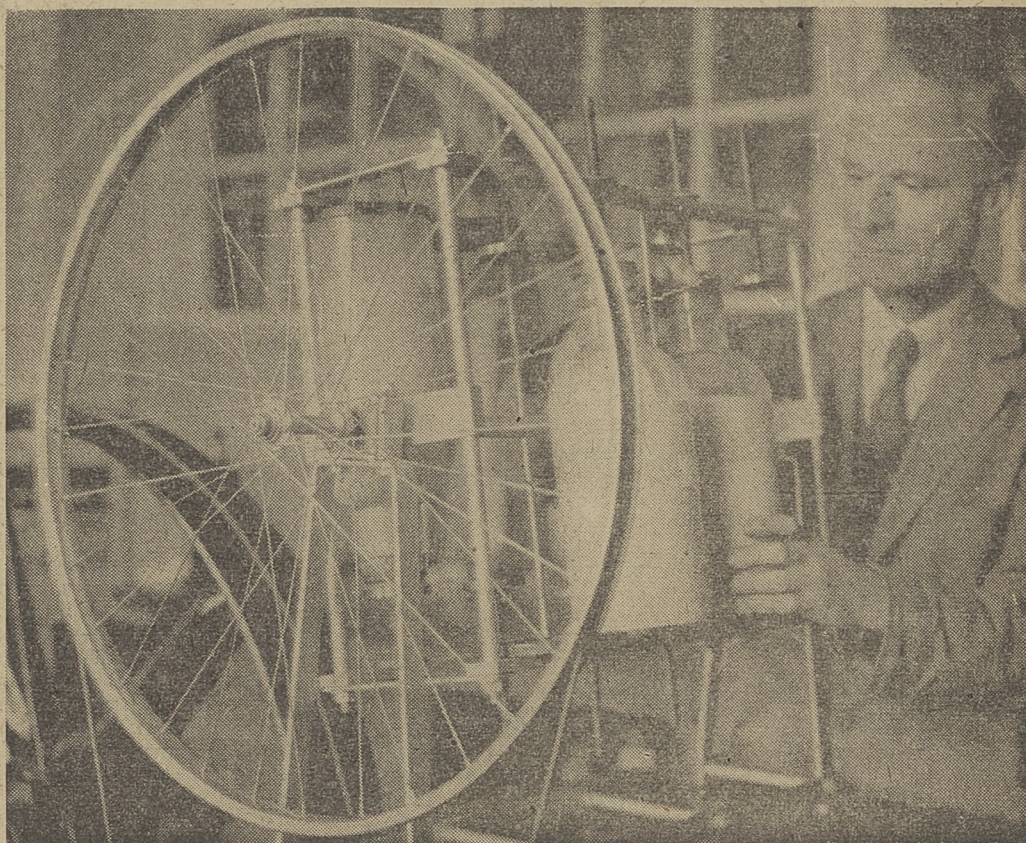
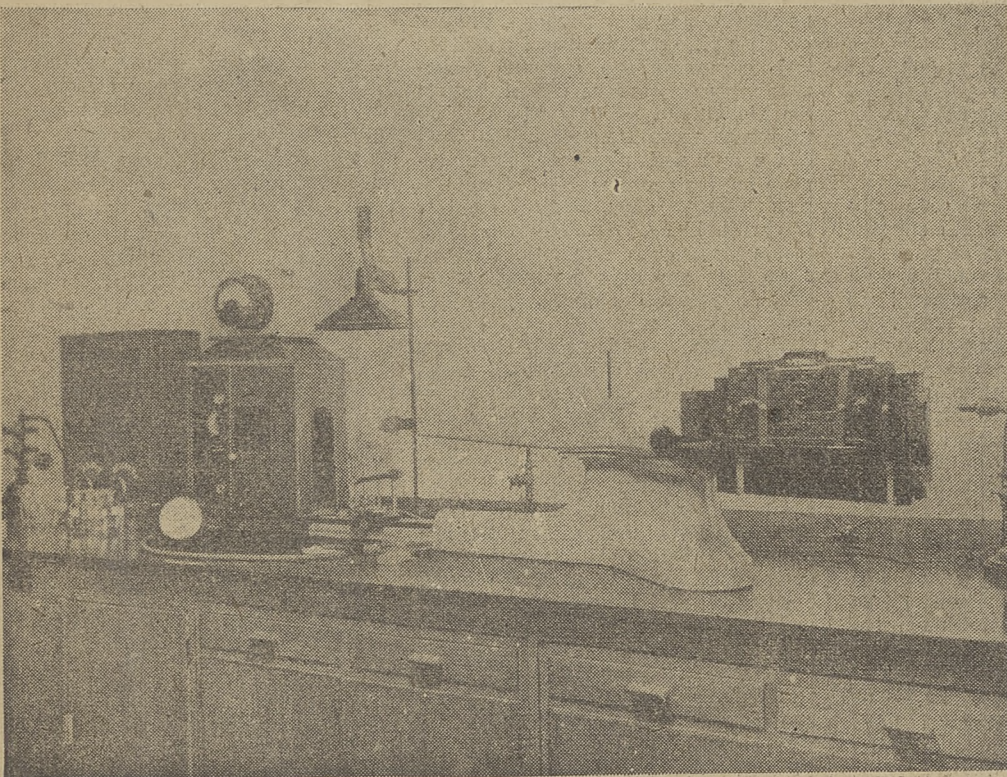
Na prawo u góry: Bób, dotknięty chorobą Borona. Obok ta sama roślina normalna i zdrowa, wskutek dodania kwasu borowego do składników odżywczych.

U góry: Uczni w Seale-Haune College Newton Abbot, przy badaniu gleby w celu ustalenia, dla jakich roślin się ona nadaje.

Na prawo: doświadczenie przeprowadzone w Rothamsted dla obliczenia ilości azotu, zawartej w próbkach gleby i roślin.

U dołu: Spektograf, używany do określenia mineralnych składników odżywczych w glebie i roślinach.

U dołu na prawo: Ta dziwna maszyna w Rothamsted służy do określenia właściwości fizycznych próbek gleby.





# English without Tears

Poniżej podajemy angielski i polski tekst lekcji, która będzie nadawana przez B. B. C. w dniu 19 grudnia 1946.

## Lekcja siódma

### HENRY COMES HOME FOR CHRISTMAS

Mrs. Brown: Good morning, Henry! Did you sleep well?

Henry: Yes, thanks, Mother. Where are the others?

Mrs. Brown: Well, your father's gone to work. He had to catch an early train this morning — the eight-fifteen. But he's coming home early this evening.

Henry: Oh, good. And where are John and Mary?

Mrs. Brown: Well, judging by the noise I can hear on the stairs, I think they're coming down to breakfast now!

John: Hello, there's Henry! Good old Henry!

Henry: Hello, John — hello, Mary!

John: I say, Henry, you do look well! How do you like being at Oxford?

Henry: Very much, John.

John: I say, do tell us about it! Mrs. Brown: Henry can tell you about Oxford while you're having breakfast. Now come along, all of you, and sit down at the table. Will you have tea or coffee, Henry?

Henry: Coffee, please, Mother.

Mrs. Brown: And would you like some porridge or corn flakes?

Henry: Corn flakes, please.

Mrs. Brown: Mary, here's your porridge. And pass this plate to John, please.

Mary: Yes, Mummy.

John: Henry, have you got your rugger blue yet?

Henry: Good heavens, no, John! You can't get a rugger blue in one term! Still, I've been playing rugger quite a lot. And I've been learning to row, too. I hope to row in one of the college eights in the summer.

Mrs. Brown: The river must be lovely in the summer, Henry. I'd like to spend a really lazy afternoon in a punt on the river.

Henry: Well, Mother, you must come up for Eights Week — that's the

week in the spring when the races are held. I'll take you on the river then.

Mrs. Brown: Thank you, Henry. And I'll like to see over your college, and some of the others.

John: Is yours a very old college, Henry?

Henry: Yes, it was founded in the sixteenth century. But some of the others are much older than that. Merton College is the oldest — it was founded in twelve hundred and sixty-four.

Mrs. Brown: How's work going, Henry? And do you like your tutor?

Henry: Oh, he's all right.

Mary: What's a tutor?

Henry: He's one of the college dons. A don is a lecturer, or teacher, Mary, who directs your work.

John: What work do you do, exactly, Henry?

Henry: Here, what do you mean by exactly! I've been reading and studying very hard this term, and next term I have to take my first examination. It's French, Latin and Logic.

Mrs. Brown: Did you join the dramatic society, Henry? You know you said you were going to.

Henry: Yes, I have, but I haven't taken part in any plays yet.

Mrs. Brown: Well, perhaps you will later... Are you ready for your bacon now, Henry?

Henry: Yes, please. I say, bacon and tomatoes! How marvellous! But isn't this your bacon ration, Mother?

Mrs. Brown: Yes, we saved some for you. But I shall want your ration-book when I go shopping. You haven't forgotten to bring it back with you, I hope!

Henry: Oh no, Mother—I've got it safely in my pocket.

Mrs. Brown: Oh, I must tell you about our plans for Christmas, Henry. Mary: Oh, yes, Christmas!

Mrs. Brown: Well, Mr. Robinson and Ann have invited us to a party at their house on Christmas Day.

Henry: That will be nice. I'm looking forward to seeing Ann again. She and Mr. Robinson came to us last Christmas, didn't they.

Mrs. Brown: Yes, so they want us to go to their house this year. I'm

sure we'll all enjoy it, shan't we John!

John: Yes—if Mr. Robinson doesn't say anything about that window I broke!

### HENRYK PRZYJEŹDŹA DO DOMU NA BOŻE NARODZENIE.

PANI BROWN: Dzień dobry Henryku, czy dobrze spałeś?

HENRYK: Tak, dziękuję, mam. Gdzie reszta? (inni).

PANI BROWN: No (dobrze). Twój ojciec poszedł do pracy. Musiał złapać wczesny pociąg dziś rano, ten o ósmej pięćdziesiąt. Ale wraca dziś wcześniej (wieczorem).

HENRYK: O, dobrze. A gdzie są Jan i Maria?

PANI BROWN: No, sądząc z hałasu, który słyszę (mogę słyszeć) na schodach, myślę, że schodzą właśnie na śniadanie (schodzą teraz).

JAN: Hej, oto Henryk! Poczęły, stary Henryk!

HENRYK: Halo Janie, Halo Mariu!

JAN: Mówię ci Henryku, dobrze wyglądaś! Jak ci się podoba pobyt w Oksfordzie?

HENRYK: Bardzo, Janie.

JAN: Słuchaj, (mówię) opowiedz nam o tym.

PANI BROWN: Henryk może opowiedzieć wam o Oksfordzie, podczas gdy będziecie piли (mieli) śniadanie. Chodźcie teraz wszyscy i siadajcie do stołu. Chcesz (mieć) herbatę czy kawę Henryku?

HENRYK: Proszę kawę, mam.

PANI BROWN: A chcesz owsiankę czy płatki?

HENRYK: Poproszę o płatki.

PANI BROWN: Mario, oto twoja owsianka. I podaj proszę ten talerz Janowi.

MARIA: Tak (dobrze) mamusi.

JAN: Henryku, czy nosisz już barwy rugby?

HENRYK: O nie! Nie, Janku! Nie możesz zdobyć barw drużyny w pierwszym trymestrze. W każdym razie grałem sporo w rugby i ucze się też wioślować. Mam nadzieję, że w lecie wejdę w skład którejś z ósemek kolegium (będę wioślował w którejś z ósemek).

PANI BROWN: Rzeka musi być śliczna w lecie, Henryku. Chciałabym spędzić prawdziwie leniwe popołudnie na rzece w malej barce.

HENRYK: Więc mam, musisz przyjechać na „Tydzień ósemek”. To jest taki tydzień na wiosnę, podczas którego odbywają się wyścigi (kiedy wyścigi są trzymane). Zabiorę cię wtedy na rzekę.

PANI BROWN: Dziękuję, Henryku. I chciałabym obejrzeć twoje kolegium i parę innych.

JAN: Czy twoje kolegium jest bardzo stare, Henryku?

HENRYK: Tak. Zostało założone w szesnastym wieku. Ale niektóre inne są o wiele od niego starsze. Najstarsze jest Merton College — ufundowano je w 1264 r.

PANI BROWN: Jak idzie praca Henryku? Czy lubisz swego opiekuna?

HENRYK: O, to porządny chłop.

MARIA: Co to jest opiekun?

HENRYK: To jeden z asystentów kolegium. Asystent może być wykładowcą lub nauczycielem, Mario, i kieruje twoją pracą.

JAN: Nad czym pracujesz, Henryku, (powiedz) dokładnie.

HENRYK: No masz. (tu) co rozumiesz przez „dokładnie”? Czytałem i studiowałem bardzo intensywnie w tym trymestrze, a w następnym (trymestrze) mam zdać mój pierwszy egzamin (wziąć egzamin). Będzie on z francuskiego, z łaciny i z logiki.

PANI BROWN: Czy przyłączyłeś się do towarzystwa dramatycznego, Henryku? Wiesz, mówiłeś, że to zrobisz.

HENRYK: Tak, zrobiłem to, ale nie brałem dotąd udziału w żadnej sztuce.

PANI BROWN: No, może (weźmiesz udział później). Czy jesteś już gotów do (zjedzenia) boczku, Henryku?

HENRYK: Tak, proszę. Ach, boczek z pomidorami! Jak wspaniale! Ale to twój przydział boczku, mam?

PANI BROWN: Tak schowałam (zaszczędziłam) trochę dla ciebie. Ale będę chciała (mieć) twoje kartki żywnościowe (książeczkę przydziałową) kiedy będę szła na sprawunki. Mam nadzieję, że nie za-

poznałeś przywieźć ich ze sobą z powrotem!

HENRYK: O nie, mam, są bezpieczne w mojej kieszeni.

PANI BROWN: O, muszę ci opowiedzieć o naszych planach na Boże Narodzenie, Henryku.

MARIA: O, tak (prawda) Boże Narodzenie.

PANI BROWN: No, więc pan Robinson i Anna zaprosili nas do siebie na przyjęcie w pierwszy dzień Świąt (w dzień Bożego Narodzenia).

HENRYK: To będzie miłe. Cieszę się na zobaczenie znów Anny. Była u nas z p. Robinsonem w zeszłym święcie, prawda?

PANI BROWN: Tak, dlatego chcą żebyśmy przyszli do nich tego roku. Jestem pewna, że będziemy się dobrze bawić, czy nie Janie?

JAN: Tak, jeśli pan Robinson nie będzie mówił o tym oknie, które zbiłem.

## UWAGA!

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku **słuchanie lekcji, nadawanych co dzień w godzinach:**

06.45—07.00 na fali 1796; 456 m.

07.00—07.15 na fali 267 m

08.45—09.00 na fali 1796; 456; 257; 49.59; 31.17; 41.21; 31.50; 25.30 m.

13.00—13.15 na fali 267; 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.61 m

13.30—13.45 na fali 456; 41.21; 31.17; 25.15 m.

16.45—17.00 na fali 1796; 456; 267; 40.98; 31.17; 25.42; 41.32; 31.50; 25.30; 19.61 m.

22.45—23.00 na fali 1796 m.

23.45—24.00 na fali 1796; 456; 267; 49.59; 40.98 m.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego;

13.15—13.30 na fali 267; 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.61 m

14.45—15.00 na fali 1796; 456; 267; 41.21; 31.17; 25.15; 41.49; 31.01; 25.68 m.



Jednym z typowych pomysłów Shorty'ego było przyniesienie lwiatka do kantyny i chęć odchowania go. Stara lwica zginęła od szrapnela w czasie kampanii afrykańskiej, a Shorty natknął się na pieszczącą i skomlącą sierotę, kiedy musiał lądować z powodu defektu. Gdy znów ruszyli, lwiatko siedziało w samolocie na kolanach obserwatora.

Wszystkie młode zwierzęta, póki młode, są rozkoszne. Lwiatko Shorty'ego nie było wyjątkiem. Eskadra RAF'u nie znajdowała na pustyni wielu rozrywek, powitała więc serdecznie nowego przybysza, a kucharz

mywał się od zasilania na krzesłach wyższych oficerów, głównie dlatego, że było mu wygodnie gdzie indziej.

Wyrobiliśmy też Benjaminowi (ze wszystkimi formalnościami!) papiery służbowe, w których pod datą jego wstąpienia do służby nazwano go „odbywającym przeszkolenie kandydatem na wychowanka kantyny”. — Któregoś dnia w marcu uznano, że zakończył przeszkolenie i oddał wolno było Benjaminowi biegać po całym obozie. Zachowanie jego obecnie było „zadawalające”, nie zaś „mokre”, a po trzech miesiącach otrzymał odznakę za dobre sprawowanie i zawańsował na Przodownika Lwiatka.

Raz tylko Benjamin wpadł w nielaskę kiedy „samowolnie przedłużył sobie urlop o 48 godzin i wrócił do obozu w stanie znieślawionym i rozczochranym”. Ukarano Benjaminą „odbierając mu odznakę za dobre zachowanie i pozbawiając go przywilejów oraz urlopu na przeciąg dni 30-tu”. Kary te jednak, zdaje się, nie bardzo go przynębiły.

Po tygodniu, całkiem przypadkiem, zdał egzamin pływania. Było to wówczas, kiedy samolot „Mors”, pilotowany przez Shorty'ego, wylądował po straszliwej ulewie na „jeziorku” dhu-pana na 800, a szeroki na 130 metrów. Jeziora przed ulewą wcale tam nie było, ale pilot się zniżył, wykonał prawidłowe lądowanie z podniesionymi kołami, wyrzucając z pod maszyny olbrzymią fontannę wody i mokrego piasku. — Ben nie mógł wiedzieć, że jego pan umie doskonale lądować w ten sposób nawet na mokrej trawie, o ile jest dosyć rosy. W każdym razie Ben, nie czekając, wyskoczył wspaniałym ruchem nurka

i wyrzucił nosem w dno pod pięciu centymetrami wody. Postanowiwszy resztę drogi do brzegu odbyć piechotą, Ben wpadł do starego leja i musiał, chcąc nie chcąc, płynąć. Jego spadochron (ze specjalnym chomatem) miał wyhaftowane skrzydełka strzelca-telegrafisty. Spadochron przemókł, ale skończyło się tylko na tym, że trzeba było go wysuszyć i złożyć z powrotem.

Zanim wyrósł, odznaczył się w polu. W maszynie, którą lecieli, o ma-



ło nie zbrakło paliwa, właśnie gdy krążyli na skraj zbliżającej się paskowej burzy, która zmusiła pilota do zmiany trasy. Shorty dostrzegł w dole porzuconą ciężarówkę, zeszliżnął się i wylądował... po stronie nieprzyjaciela: w ciężarówce drzemało dwóch Niemców. Jeden z nich wyskoczył z autą i właśnie miał strzelić do samolotu, gdy wtem ruda błyskawica mignęła nad karabinem i zmiołła z nóg Niemca. Jego towarzysz był tak zaskoczony, że zapomniał o stawieniu oporu. Shorty miał kłopot z odwołaniem Bena, który zazwyczaj słuchał natychmiast gwizdu swego pana. W tym wypadku jednak Ben zapomniał o posłuszeństwie i nie chciał przerwać przyjacielskiego baraszkowania z nowym towarzyszem zabawy. Ostatnia obserwacja: „npla” pomykał przed siebie w popłochu.

Na świadectwie służbowym Bena widnieje następująca notatka: „Zetknął się z patroliem nieprzyjacielskim, którego połowę zmusił do ucieczki, umożliwiając wzięcie reszty do niewoli”. Za ten wyczyn przywróco-

mo mu odebraną odznakę i Ben zawańsował na „Podoficera Lwa”.

Po pewnym czasie Ben zaczął jeszcze prędzej rosnąć, niż awansować. W grudniu był już za duży na „wychowanka” kantyny. Prócz tego apetyt jego zanadto obciążał przydziały eskadry, nawet kiedy je sztukowano zabijającymi od czasu do czasu szakalami. Ben miał teraz prawie 10 miesięcy i pełne łwie kształty. Jego figle zagrażały improvizowanemu umebłowaniu, a kiedy miał już na rachunku kilka szklanek, sprawa stała się poważna, bo zdobycie nowych było prawie wykluczone, a piwo z blaszanki jakoś inaczej smakuje.

Wreszcie dowódca eskadry posłał po Shorty'ego i postanowiono, że trzeba się będzie pozbyć lwa. Dopóki nie było odpowiedniego sposobu, rozkazano trzymać Bena na uwięzi. Rozkaz ten nie bardzo wpłynął na Bena, bo tej samej nocy, kiedy eskadra wróciła z lotu nad nieprzyjacielem, ujrzała go, stojącego w całej okazałości na środku wybiegu. Znalazł się tam w chwili, kiedy sygnalizowano lądowanie pierwszego samolotu. „Usunąć z drogi to przekłete zwierzę!” wrzasnął do pomocnika oficer, czuwający nad lądowaniem.

„Tak jest!” — odpowiedział Ginger i skoczył wypełnić rozkaz. „Z drogi, chłopczko!” — wołał. Promień obrotowego reflektora oświecił w tej chwili niezwykle przeszkodę, która stała, oślepiona nagłym blaskiem. „Wynoś się, ty ruda ofermo!” krzyknął Ginger i klasnął w dłoń, żeby zwrócić uwagę lwa, a nad głową warczał pierwszy samolot, wstrzymany od lądowania. „Zabrać to przekłete bydlę z wybiegu, zanim nadleci drugi samolot!”

Rozkaz łatwiej wydać niż wykonać. Ben stał niewzruszony, Ginger klasnął w dłoń, a pierwszy samolot huczał nad głowami, nie mogąc lądować.

Lew był w złym humorze; nie był to głos jego pana i reflektor go oślepiał. Położenie stało się groźne. Słyszając warkot drugiego samolotu, Ginger zrobił jedyną rzecz, która mu

pozostała, mimo, że chodziło o wychowanka kantyny: podbiegł do Bena i kopnął go z całej siły. Pierwszy raz w życiu zwierzę brzydko warknęło na Gingera, ale ten, podjudzony zdenerwowanym głosem przełożonego, powtórzył zabieg ze zdwojoną energią. Lew, nieprzywykły do takiego traktowania, obraził się i powoli odszedł w ciemności.

Tego wieczoru w barze grzech Bena był przedmiotem gorącej dyskusji. Reputacja Shorty'ego spadła do zera. Kiedy zjawił się w kantynie, zaczęli go komendant.

— „Czyż nie było powiedziane, że ma pan swoje nieszczęsne zwierzę trzymać pod kluczem?”

— „Tak jest!” — odpowiedział Shorty.

— „Włóż co robiło na wybiegu? Musiałem wstrzymać dwa samoloty przed lądowaniem zanim go Ginger zdołał usunąć”.

Komendant jeszcze ciągle był niezadowolony.

Shorty zwrócił się do Gingera. „Swoich zdolności poskramiacza próbowałeś na jakimś innym lwie, bo Ben jest do tej chwili zamknięty w kabinie — na wybiegu był chyba jego sobowótór...”

— „Dobry Boże” — jęknął Gin-



ger — „prosiłbym o podwójne whisky, tylko bez wody”.

Wypił jeszcze kilka, zanim wrócił do siebie — ale na tym skończyły się przygody Bena. Na drugi dzień odstawiono go do najbliższego Zoo.



nazwał go — Benjaminem — „bo dostaje więcej niż porcja przydziałowa”.

Imię to przyjęło się i wszystkie szło doskonale. Benjamin zachowywał się z laskawą godnością, dostosował się do regulaminu kantyny, wstrzy-



PROF. DR HAROLD LASKI

# Jubileusz „Fabian Society”

„Fabian Society” obchodziło tego roku sześćdziesięciolecie swego istnienia. 3 listopada świętowało diamentowy jubileusz. Ta względnie mała organizacja całkiem świadomie od początku unikała tego, by się rozrosnąć na wielką skalę.

Jest to grupa mężczyzn i kobiet, którzy byli zawsze przekonani, że przyszłość Anglii leży w socjalizmie. Dążeniem ich było, częściowo drogą badań a częściowo drogą propagandy wpłynąć na opinię publiczną w tym kierunku. Towarzystwo wywierało zawsze wielki wpływ na polityków lewicy, będący w całkowitej dysproporcji z jego liczebnością.

Zdaje mi się, że jest to po części skutek nadzwyczajnych walorów intelektualnych i energii mężczyzn i kobiet, którzy nadali organizacji jej specjalne zalety. Sidney i Beatrice Webb, Bernard Shaw i Graham Wallas, to osobistości najbardziej znane pośród tych, które dały jej swą pozycję w życiu politycznym ostatniego sześćdziesięciolecia. Podobny wpływ wywierali na politykę angielską po wojnach napoleońskich — Jeremy Bentham i uczniowie jego, a specjalnie John Stuart Mill.

W okresie początkowym istnienia Towarzystwa, tj. w latach osiemnastych ubiegłego stulecia, członkowie jego rekrutowali się przeważnie ze sfer mieszczańskich; byli to urzędnicy, prawnicy, pisarze, nauczyciele, lekarze. Później dopiero zaczęli się do jego szeregów gnać funkcjonariusze związków zawodowych, oraz ludzie, których celem była bezpośrednia kariera polityczna. Pozycję Towarzystwa umacniał od dawna nader przekonujący charakter jego argumentacji. „Essays Fabiańskie” weszły do literatury klasycznej socjalizmu; publikacje Towarzystwa poświęcone są analizie problemów konkretnych, w których konkluzje opierają się na obfitym materiale dowodowym.

Fabianie unikali retoryki; wysiłki ich koncentrowały się na trzeźwym gromadzeniu i analizie faktów. Wierzyli szczerze i głęboko w wielkie znaczenie dyskusji. Starali się przekonać umysły, a nie tylko podniecać uczucia.

Określili oni swoje stanowisko i trzymali się go z taką siłą i stałością, że ich doktryny zaczęły wywierać wpływ na klimat umysłowy takich ludzi, którym poprzednio nawet się nie śniło, że mogą ulec wpływom socjalistycznym. Sydney Webb przyczynił się w wielkiej mierze do tego, że Lord Balfour wyniósł wielką Ustawę o wychowaniu z r. 1902 do rządu obowiązujących praw. Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że zwycięstwo Partii Pracy w r. 1945, choć pośrednio, jest jednym z najważniejszych skutków tej ustawy.

Towarzystwo Fabiańskie było jednym z współtwórców Komitetu Przedstawicieli Świata Pracy, z którego w latach 1899—1900 wyłoniła się Partia Pracy. Odegrała też wielką rolę w walce, która miała na celu zniesienie systemu prawa ubogich, zniesienie nadmiernego wysiłku w przemyśle, oraz zaprowadzenie ubezpieczeń społecznych. Popierało zawsze gorliwie dążenia do unarodowienia banków, kopalń oraz kolei i ziemi.

Towarzystwo podkreślało zawsze znaczenie samorządów oraz starało się wynieść rolę samorządów do takiego poziomu, który by obudził zainteresowanie wyborców. Fabianie odegrały też wybitną rolę w reorganizacji Partii Pracy po pierwszej wojnie światowej.

Polityka Partii Pracy po 1918 r. polegała w wielkiej mierze na rozwijaniu i stosowaniu naczelnych zasad, wypracowanych 60 lat temu przez pierwszych fabianów. Wielu jej członków, głównie w przeciągu ostatnich 30 lat, odegrało wielką rolę w życiu parlamentarnym Anglii. Członkami Towarzystwa Fabiańskiego są: premier Attlee, lord prezydent Rady Herbert Morrison, minister wychowania Ellen Wilkinson, oraz m.in. wyżywienia, John Strachey. Wielu innych, obecnie urzędujących i byłych ministrów, jak również wielka ilość członków parlamentu z ramienia Partii Pracy, jest członkami Towarzystwa.

Zmieniają się czasy i wymagania. Towarzystwo rozszerzyło obecnie bardzo zakres problemów w stosunku do zakresu z przed r. 1914, a nawet r. 1939. Propagandzie poświęca się nadal specjalną uwagę. Coroczne kursy jesienne Towarzystwa od dawna należą do tradycyjnych w życiu umysłowym Londynu. Jego kursy specjalistyczne uczęszczają przez specjalistów z całego świata.

Pośród zmian, które zaszły w działalności Towarzystwa Fabiańskiego, trzy są szczególnie ważne. Fabianie pierwotni poświęcali uwagę prawie wyłącznie zagadnieniom domowym; przed pierwszą wojną światową pra-

wie nigdy nie zajmowali się problemami międzynarodowymi. Obecnie Towarzystwo posiada specjalne oddziały pod kierownictwem komitetów, składających się z rzeczowników, które mają własnych, stałych pracowników. Badają one zagadnienia międzynarodowe i kolonialne. Niektóre spośród ich prac wywarły zupełnie wyjątkowy wpływ. Od chwili publikacji „Rządu Międzynarodowego” Leonarda Woolf w r. 1916, praca ta stała się podstawą wszystkich dyskusyj na ten temat. Biuro Kolonialne Towarzystwa było prowadzone głównie przez Artura Creech-Jones, który ostatnio wszedł do rządu premiera Attlee jako sekretarz stanu dla spraw kolonii.

W przeciągu ostatnich sześciu czy siedmiu lat utworzono cały szereg miejscowych Towarzystw Fabiańskich, które są wszystkie afiliowane do Partii Pracy w danym okręgu. Mszą ich jest rozpowszechnić ideę badań lokalnych we wszystkich ośrodkach narodowego ruchu pracy. Zwiększyła się też znacznie ilość specjalnych odczytów fabiańskich, w ramach kursów week-endowych, poświęconych zadaniom problemów specjalnych.

Towarzystwo od niedawna wysyła małe delegacje za granicę, aby badać na miejscu warunki. Niezależnie od wydawanych obecnie przez Towarzystwo książek i broszur publikuje się gazetę kwartalną. Towarzystwo ma zamiar podnieść ten organ do roli jednego z głównych czynników badań i krytyki w dziedzinie polityki, w miarę jak dostawy papieru się zwiększają.

Towarzystwo Fabiańskie ma za sobą oczywiście cały szereg kontrowersji wewnętrznych, równie ciekawych, jak zabawnych. Przed prawie 40 laty rozegrała się walka pomi-

dzy „starą gwardią” — tj. Webb i Shaw, a H. G. Wells'em. Niespokojny ten geniusz obdarzony bujną fantazją, pragnął wówczas daremnie namówić Towarzystwo, żeby rozwinęło się do rozmiarów wielkiej organizacji masowej, prawie jak druga Partia Pracy. Epiczna wprost walka rozegrała się wówczas między Wells'em a Shaw'em.

Pod koniec tamtej wojny wynikł spór na temat socjalizmu korporacyjnego między Webb'em z jednej, a Douglasem Cole, moim poprzednikiem na stanowisku prezesa, z drugiej strony. Ten zacięty spór przyczynił się prawdopodobnie w znacznym stopniu do tego, że zwrócono uwagę na palącą potrzebę zajęcia się formami struktury przemysłowej, na pole działania i odpowiedzialność związków zawodowych, oraz na metody działania na producentów by dał ze siebie to, co najlepsze.

Towarzystwo Fabiańskie uświadamia sobie doskonale zadanie, które na nim ciąży. Przede wszystkim jest nim nieprzerwane studium zasad socjalistycznych w świecie, który się szybko zmienia, oraz wysiłek przystosowania ich do konkretnych zagadnień chwili. Towarzystwo uczestniczy, oczywiście, w kształtowaniu polityki Partii Pracy, której jest — i zawsze było — integralną częścią. Zadaniem jego jest przeprowadzić systematycznie zadania, które pozwolą Partii, zwłaszcza gdy jest u władzy, podołać do problemów aktualnych z zapałem, że teren został starannie przygotowany, oraz, że proponowane rezolucje wytrzymują próbę praktycznego zastosowania.

Wydarzenia postępują szybko i fabianie nie powinni zapomnieć sławnej zasady, głoszonej przez Johna Stuarta Mill, że „gdy zachodzi po-

treba przebudowy społeczeństwa, wówczas nie ma sensu odbudowywać go na starych zasadach”.

To właśnie jest ogromnym przedsięwzięciem, zamierzonym przez obecny rząd Partii Pracy. Działalność Towarzystwa Fabiańskiego nie ma pożyteczniejszego pola działania, jak w dziedzinie krytycznej analizy podstawowych zasad, na których opiera się nasz eksperyment socjalistyczny. Nic nie pomaga tak bardzo poszczególnym ministrom, zajęтым ciężkimi, codziennymi zadaniami administracji, jak przedstawianie im w jasny i przejrzysty sposób wielkich celów, którym starają się służyć, oraz dróg, którymi mogą do nich lepiej dążyć.

Nie możemy sobie pozwolić na traktowanie rzeczy „zwyczajowo”, bez podstawy filozoficznej, w tych krytycznych czasach. Fabianie uważają za swój specjalny obowiązek intelektualny dbać o to, aby filozofia ruchu socjalistycznego w Anglii posiadała siłę i jakość proporcjonalne do ciężkich czasów, w których żyjemy.

Jedną z wybitnych cech Towarzystwa Fabiańskiego jest umiejętność przyciągania i szkolenia oraz korzystania z usług socjalistów nowej generacji. Jednym z głównych powodów wyjątkowego powodzenia Towarzystwa w pierwszej generacji było, że przedstawiało ono przykład tego, czego może dokonać gorliwa grupa młodych i zdecydowanych ludzi, którzy jednoczą umysły i serca, by służyć wielkiej sprawie. Kraj nasz ma duży dług wdzięczności względem takich ludzi, jak Webb i Bernard Shaw za to, co zdziałali oni w pierwszym pokoleniu fabian. Zawdzięcza też bardzo wiele drugiemu pokoleniu: Douglasowi i Małgorzacie Cole oraz R. H. Tawney'owi, z powodu ich pracy pełnej poświęcenia, która jeszcze trwa.

## Pisarze i krytycy

## WOJNA W POWIEŚCIACH

Barry Sullivan: „Fibre” (Nerwy)  
Christopher Dilke: „France is a Star” (Francja jest gwiazdą).

Jest to posunięcie słuszne, właściwe i, handlowo biorąc, solidne ze strony wydawców książki „Fibre” (Nerwy), Barry Sullivan'a, że nie dali oni zasugerować przypuszczeniom, jakoby publiczność miała odwrócić się od wszelkich książek, które ten czy inny sposób dotyczą wojny, jak to miało miejsce w roku 1918 latach następnych. „Właśnie z powodu tego pierwszego odwrócenia się” — twierdzą wydawcy — „świat musiał przeżyć drugą, o wiele strasniejszą katastrofę. Czyż doprawdy miałoby nastąpić teraz nowe tak odwrócenie się, przed nową wojną?”

O ile mi się zdaje, publiczność nie odrzuca dziś książki, które prawdziwie opisują wypadki ostatnich lat. Jednocześnie jednak zaznaczyć trzeba, że nie można spodziewać się entuzjastycznego przyjęcia dla żadnej powieści, w której wojnę próbowano wyzywać dla romantycznych i jeszcze bardziej poejrzanych celów. Mamy wyżej uszu takich książek: w nuskanych tragedii i historyjek melonnych. Ale zawsze gotowi jesteśmy przyjąć życzliwie opowiadanie o prawdziwych przeżyciach osobistych lub powieść, w której wojnę nie traktuje się na przemian jak psotę i jej sensację.

Zaczyna nam brakować powieści o życiu piechoty w czynnej służbie. Mam nadzieję, że zostanie ona kiedyś napisana przez wojskowego w stopniu nie wyższym, niż kapral. Nie ukazuje się nam ani mądrzejszy ani bardziej wyrafinowany od swych towarzyszy broni; nie będzie używał żargonu, jakby to była nowa, ciekawa zabawka; będzie trzymał się z daleka zarówno od burdelu — jak i od objawień nadprzyrodzonych; nie będzie cytował poezji, ani wymiotował ani otrzymywał rozpaczliwej wiadomości, że żona jego uciekła z Amerykaninem; nie będzie trzymał w ramionach konającego przyjaciela, ani robił tragedii z prostego faktu, że reakcje jego czasami nie są bohater- skie. Mam nadzieję, że będzie pisał po prostu jak człowiek — dla ludzi.

„Nerwy” Barry Sullivan'a, to powieść o lotnictwie. Pod pewnymi względami odpowiada ona powyżej wyliczonym warunkom, pod niektórymi jednak od nich odbiega. Reklam, jak sądzę, przypisuje jej zbyt wiele. Były już powieści, w których analizowano problem oficera, dostrzegającego, że jego nerwy się wyczerpały. Walka wewnętrzna nie jest tematem nowym, a potraktowanie jej przez Barry Sullivan'a nie jest bynajmniej tak oryginalne — jak wymyślne zakończenie powieści. Naogół jednak „Nerwy” — to owoc świadomej, dobrej i zdrowej roboty. Autor zdradza właściwe wyczucie w doborze słownictwa, potrafi też ucnwycić — choć może nie zawsze dość pewnie — najistotniejsze elementy w charakterystyce postaci. Osiąga pierwszorzędne efekty w szkicowaniu tła i warunków lokalnych akcji; np. pustynia północno afrykańska i obóz RAF-u. Poszczególne, odcierane wypadki oddane są ostro i dokładnie.

Mniej szczęśliwie wypadła analiza konfliktu psychologicznego młodego pilota, który obawia się przegranej w walce wskutek załamania wytrzymałości nerwowej. Wypadki takie nie należały z pewnością do rzadkości. Ten właśnie wydaje mi się jednak niedosłownie pojętym. Konflikt zaczyna się i konczy niemal mechanicznie. Powieść zamyka się mianowicie rodzajem retorycznej wątpliwości: „Świat czekał na niego; był to nowy świat. Czy też może świat był ciągle ten sam, a on wciąż był tym samym człowiekiem?”. To naprawdę za mało.

Tematem powieści Christophera Dilke „France is a Star” (Francja jest gwiazdą), są lata wojny we Francji, począwszy od r. 1942. Pisze on płynnie i ze znajomością tematu. W jego historii biernego i czynnego oporu przeciw Niemcom nie ma nieprawdopodobieństw. Mimo to jednak czytelnik czuje nieustannie, że to, co czyta, jest dziełem imaginacji pisarza, że sztuczny świat powieściowy zaludniony jest postaciami, które recytują swoją rolę i biorą udział w wypadkach, kierowanych ręką autora. Książka ta ujdzie jako utwór beletrystyczny; jest zupełnie dobra, jako pochwała Francji. Nie stanowi jednak pozycji w dorobku literackim; twórczości wojennej. Nie leżało to zresztą pewno w intencjach autora.

Daniel George

MARTIN TINDAL

# Wszyscy są powołani...

## O książce Aldous'a Huxley'a: „The Perennial Philosophy” (Wieczna filozofia)

Oto druga już antologia, zestawiona przez A. Huxley'a według jego własnego schematu i opatrzona jego własnymi komentarzami. Chciałbym, ażeby więcej pisarzy o wyrobionym smaku poszło za tym doskonałym przykładem. Dobra antologia odzwierciedlać musi coś z umysłowości tego, kto ją opracowuje. Byłoby jednak o tyle łatwiej umysłowość tę przetranszować i pojąć zasady, jakimi kieruje się w swym wyborze, gdyby oprócz cytatów oryginalnych dodawano bezpośrednie uwagi autora. Jakieżże masy przypisów i odnośników możnaby było uniknąć, — także w innych podobnego rodzaju dziełach, jak na przykład prace doktorskie, gdyby ich autorzy przyswoili sobie zachęcającą metodę Huxley'a: podawanie w odpowiednim porządku wyciągów z dzieł i przeplatanie ich własnymi, oryginalnymi uwagami.

Trzynastą lat mija od chwili opublikowania pierwszej antologii Huxley'a. Nosiła ona tytuł „Teksty i preteksty”. Dla udostępnienia starożytnych tekstów czytelnikowi XX wieku autor interpretuje je i rekonstruuje na nowo w bardziej zrozumiałej formie. W pracy tej — jak i we wszystkich innych — umysłowość jego okazuje się jednym z najblżyjszych wykwitów życia intelektualnego epoki. Problemy i działania, jakim ludzkość oddaje życie i energię, rozpatrywane są tu w świetle rozumu i sondowane ostrym ekalkpem wiedzy. Huxley jednak nie poprzestął na tym, lecz skierował je na płaszczyznę przemiany przez sztukę. Pośród problemów i działań ludzkości znalazło się naturalnie miejsce dla zaspaknienia religijnego. Spotykamy się tu jednak z ostrzeżeniem przed błędem racjonalistycznego podejścia do naszych uczuć pod tym względem. Huxley twierdzi, że „religia utrzymać się może jedynie jako świadomie przyjęty system bajek” — system którego główna wartość polega na jego konkretnym przyczynianiu się do „życia dobrze”, to jest życia „z klasą”.

W okresie, jaki upłynął od wydania „Tekstów i pretekstów”, Huxley przyjął inne pojęcia. Nowa jego antologia — „Wieczna filozofia” dotyczy głównie sprawy przeżycia religijnego, w najgłębszym i najwyższym zarazem sensie, przeżycia, które opiera się na założeniu istnienia „jednego boskiego bytu substancjalnego dla wielopostaciowego świata rzeczy, organizmów i umysłów”. Dla zilustro-

wania swojej tezy cytatai Huxley czerpał ze wszystkich źródeł cywilizowanego świata — sięgał do epok odległych nawet o 25 tysięcy lat. Nie wybierał ich z dzieł zawodowych filozofów czy teologów. Są to przytoczone w oryginale twierdzenia mężczyzn i kobiet, którzy dostąpili bezpośredniego poznania boskiego bytu. Wschód i Zachód epotykują się swobodnie wśród słowności książek: Huxley'a, Braminów i Budystom towarzyszy szereg mistyków chrześcijańskich. Podobieństwa są często bardzo wyraźne:

Jeżeli nie widziałeś diabła —  
spójrz na siebie.

(Jalal-uddin Rumi).

Twe własne ja jest twym Kainem,  
który morduje twojego Abela.  
Albowiem każda czynność i  
poruszenie twoje ja nosi w sobie  
ducha Antychrysta i zabija  
boskie życie w tobie.

(William Law).

Powyższe ustępy zawarte są w rozdziale zatytułowanym „Dobro i Zło”. W innych tytułach występują terminy również znane, jak np. Łaska i Wolna Wola, Miłość, Modlitwa, Wiera, Kuszenie Boga. Rozdziałów jest dwadzieścia siedem — każdy z nich wypełniony obficie skarbami myśli tak pracowicie i z taką wszechstronnością gromadzonych przez autora. Czytelnik nie może nie zauważyć, jak niezwykle jednorodność charakteruje wszystkich myślicieli o postawie prawdziwie kontemplacyjnej.

Jeżeli chodzi o pojęcie Bytu Boskiego „Wieczna filozofia” daje pogląd uniwersalny. Nie zupełnie jednomyślnie natomiast uzgodniona jest sprawa natury i obowiązków człowieka.

„Mistycyzm dla wszystkich” — oto hasło Huxley'a. „Wszyscy powołani są do kontemplacji, bo wszyscy powołani są do osiągnięcia wyzwolenia, które nie jest niczym innym jak wiedzą, łączącą wiedzącego z wiedzanym — czyli z odwieczną Przyczyną i Bóstwem”. Wszyscy są powołani, lecz niewielu podąża ową twardą ścieżką.

Wola jest wolna i możemy swobodnie poświęcić się albo wyłącznie własnemu ja i interesom własnego ja, pojętego jako niezależne od zamieszkującego je Ducha i transcendentnego Bóstwa (w którym to wypadku będziemy biernie

potępiani lub czynnie szatańscy), albo też — wyłącznie Boskości w nas i poza nami (w wypadku takim będziemy święci) albo wreszcie — własnemu ja w pewnych chwilach i okolicznościach, w innych zaś chwilach i innych okolicznościach duchownemu pierwiastkowi, poza naszym ja. (W tym wypadku będziemy przeciętnymi obywatelami o postawie zbyt teocentrycznej, aby byli całkowicie zgnębieni, zbyt jednak egocentrycznej, aby dostąpili oświecenia i całkowitego wyzwolenia).

Większość czytelników Huxley'a zastanawia się zapewne, czy zaliczyć siebie do pierwszej, czy też do trzeciej z tych grup, i jeśli do trzeciej, to co się z nimi stanie. Religie wschodnie dają „niecałkowicie zgnębionym” nową szansę w następnym wcieleniu, lecz „Chrześcijaństwo ortodoksyjne” (według słów Huxley'a, który ma tu na myśli naczelny rzymski katolicyzm niż prawosławie, zaprzecza, jakoby dusza miała więcej niż jedno wcielenie lub, by mogła uczynić jakiegokolwiek postępy w życiu pozagrobowym. Uważa się co prawda, że może być oczyszczona ze swych grzechów. Huxley jednak zdaje się mieć wątpliwości co do dusz, które przeszły przez czysdce. Nie sądzi, by były one zdolne do całkowitego zjednoczenia się z boskim Bytem.

Podstawowa rozbieżność między naukami zawartymi w tej książce a chrześcijańskim poglądem na osobowość ludzką określić się daje jako różnicę pomiędzy unicestwieniem, a odkupieniem. Huxley wyznaje wschodnią teorię wyzwolenia od zła przez ucieczkę i zupełne oderwanie. Zaprzecza on jednolitości, wartości i niezmienności osobowej, wewnętrznej jaźni. Im prędzej tak zwana osobowość zostanie zatarła, tym lepiej. Dla chrześcijanina ta sprawa przedstawia się inaczej. Zło świata i swoje własne uważa on tylko za odchyle nie od właściwego wzoru, do którego można powrócić.

Według chrześcijan dusza osiągnąć może wolność i szczęśliwość wyłącznie przez branie udziału w życiu świata i służenie najwyższemu, powszechnemu celowi — wskazywanemu co żyje. Celem tym jest — przemienienie świata...

To już nie wyjątek z Odwiecznej filozofii, lecz tym nie mniej owoc kontemplacji.



JOHN RUSSEL

# Szkoła malarska w Norwich



John Crome

Poła koło kaplicy w Norwich

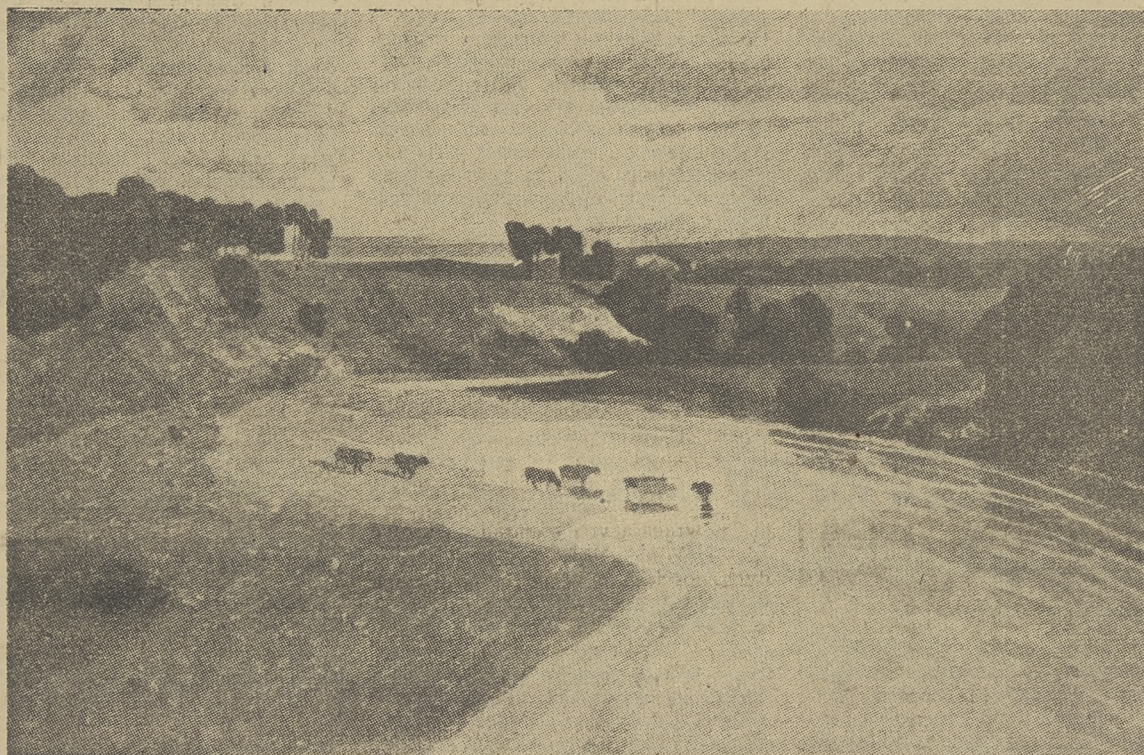
Malarstwo w Anglii miało bardzo często wybitnie lokalny (właściwie niemal parafialny) charakter. Anglicy czują się najszcześliwsi na wolnym powietrzu. Klimat angielski dostarcza malarskich tematów na całe życie; niebo jest rzadko wolne od chmur a powietrze zazwyczaj świeże i często deszczowe.

Wyspy Brytyjskie w swych szczupłych granicach obejmują może większą różnorodność krajobrazu, niż jakiegokolwiek inne części świata. Mikro-kosmos tego świata widzimy na obrazach Turnera. Turner jednak był najbardziej zawziętym podróżnikiem w historii malarstwa angielskiego; aby znaleźć przeciwwagę dla tego wielkiego wirtuoza, trzeba przypomnieć sobie tysiące malarzy, którzy byli zadowoleni, gdy mogli pozostawać w promieniu kilku kilometrów od swego rodzinnego miasta. Ci łączyli się często w małe grupy, z których bez wątpienia najślawniejszą jest Szkoła w Norwich.

## Norwich

Miasto Norwich leży niedaleko wschodniego brzegu Anglii. Pierwsze formalne zebranie Szkoły odbyło się w 1803 r. W tym czasie Norwich było starożytnym miastem. Legatym w zabytki średniowiecznego przepychu. Wiele jego domów jest wspaniałym przykładem dawnego dobrobytu. Norwich ma i zawsze miało ładniejsze i liczniejsze kościoły, niż jakiegokolwiek inne tej wielkości miasto w Anglii. Jego normański zamek, bramy miasta i mury dopełniają ogólnego obrazu tej niezgrabnej okazałości. Ludność Norwich unikała rozrywek niedawno uprzemysłowionego Yorkshire. Odcoobnienie miasta, chociaż jest źródłem dumy bogatszych jego

mieszkańców, było przyczyną strapienia dla tych, którzy chcieli się wybić. (Norwich było jednym z ostatnich miast Anglii, które zbudowało stację kolejową).



J. S. Cotman

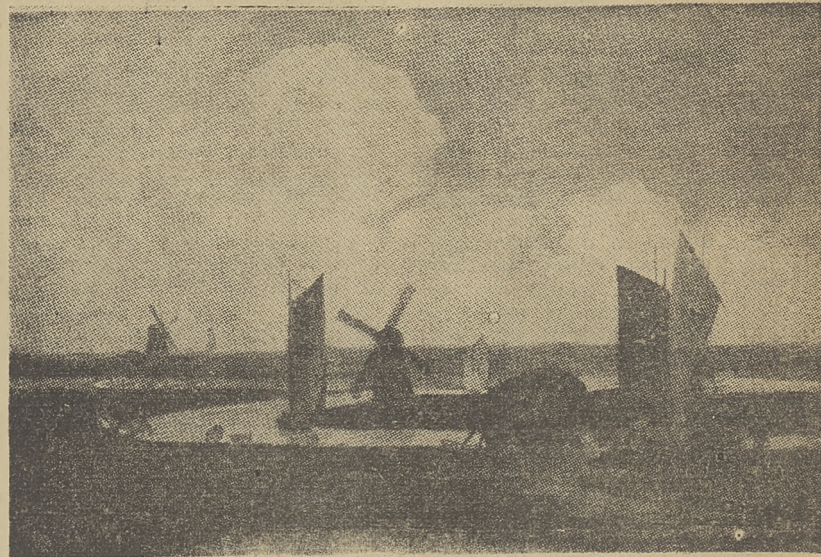
Krajobraz z krowami

W tym przejściowym okresie dziejów miasta Norwich pojawili się dwaj miejscowi malarze, zupełnie wyjątkowo uzdolnieni — Crome i Cotman. Ich to współpraca uczyniła z miasta

miejsce pielgrzymek angielskich znawców; każdy z nich w całkiem inny sposób nakłaniał wielu swoich sąsiadów do wysiłków, które, chociaż nie dorównywały osiągnięciom obu mistrzów, są w każdym razie miłym dowodem miejscowego pietyzmu. Stowarzyszenie malarzy w Norwich było w życiu zawodowym obu tych wybitnych artystów sprawą drugorzędnej wartości. Mieli oni raczej za złe swym współkolegom, że chcieli te spotkania zmieniać w „szkołę” w ścisłym tego słowa znaczeniu. celem wymiany pedantycznych uwag.

## John Crome

Wielki obraz Crome'a „The Slate Quarriers” (Kopalnie łupku) został niedawno odczyszczony. My w Londynie mieliśmy możność ocenić na nowo rozległość jego koncepcji. Żaden obraz nie ilustruje lepiej zasad, którymi Crome się kierował. „Maluj — rzekł raz do syna — maluj dla sławy i choćby twoim tematem był tylko chlewik, uszlachetnij go”. Malowanie krajobrazu, które dawniej było szczegółowym odtworzeniem topografii, stało się wówczas przyrodzonym ujściem dla bohaterskiej wyo-



John Crome

Nad rzeką Jare

lorami tęczy. Ale Cotman pozostaje przede wszystkim akwarelistą krajobrazu i architektury.

Cotman od najmłodszych lat wykazywał cudowne poczucie formy. Wie-

w 1805 r. Te akwarele odznaczają się zadziwiającą subtelnością koloru. Pozorny „naturalizm” tych wczesnych obrazów płynie z doskonałości rzemiosła, które tłumaczyło widoczne zjawiska przyrody na „język” akwareli.

Cotman był niezmiernie nerwowy; prześladował go stale brak zaufania do samego siebie, był w ciągłym poszukiwaniu jakiegoś nowego źródła siły. W 1817 roku jeden z jego opiekunów zaproponował mu podróż do Normandii. Pojechał tam, aby się przekonać jak dalece zgodne z rzeczywistością są teorie jego dobroczyńcy, który twierdził, że współzależność między architekturą normańską a anglosaską nie była jeszcze nigdy dokładnie określona. Cotman nigdy przedtem nie był za granicą; okazał się znakomitym korespondentem. Kilka jego listów z Normandii pokazuje nam ostrą świadomość, z jaką wyczuwał w każdym krajobrazie jego specjalne malarskie zalety.

Był to względnie spokojny okres w życiu Cotman'a. Jego podróże do Normandii były rozkosznymi, choć pracowitymi przerwami w życiu pełnym ciężkiej pracy, smutnym, nędznym i nawiedzanym przez obawę choroby umysłowej. Cotman cierpiał często na straszną depresję. Podczas swej ostatniej choroby w 1842 roku stracił nawet ochotę powrotu do zdrowia. Jest jednak faktem znaczącym, że w ostatnim okresie swojej intensywnej działalności zdecydował się na powrót do otoczenia, w którym przeżywał swoją młodość i namalował wiele ze swoich najlepszych obrazów — do miłego, spokojnego krajobrazu Norwich i jego okolicy.

le akwarel, zaczętych i skończonych na wolnym powietrzu, było wynikiem jego pierwszej podróży do Yorkshire w 1803 r. i sześciu tygodni, spędzonych nad brzegami małej rzeki Greta

braźni. Crome podkreślał, że „swoboda, swoboda ponad wszystko” była celem malarzy krajobrazu.

Crome lubił malarstwo holenderskie, szczególnie Hobbeme. Czasem, jak np. w obrazie „Moonlight on the Yare” wpływ holenderski jest bardzo widoczny. Podobnie, jak wszyscy współcześni mu malarze, nie uczył się chodząc po muzeach, ale studiował prywatne zbiory. W domach swych przyjaciół i opiekunów znalazł dobry przykład w obrazach Wilson'a i Gainsborough'a. Zasadniczo jednak ten „niski, tęgi mężczyzna”, o którym George Borrow napisał: „twarz ma bardzo ciemną a oko żywe”, pozostał samym sobą: krzepkim Anglikiem, który na swój sposób był bohaterskim poetą.

## J. S. Cotman

Cotman przeciwnie był człowiekiem o bardzo ruchliwym temperamentcie. Tam, gdzie Crome zgłębiał monumentalne możliwości malarstwa olejnego, Cotman zaćwalał się delikatnymi i lotnym środkiem, jakim jest akwabela. Stał się też znakomitym akwafortcistą, ale kiedy miał 44 lata tak go zraziła krytyka dzienników, że postanowił dać dowód, iż potrafi wyzyskać technikę olejną do świetnego odtwarzania drzew. Powstało wtedy 5 obrazów. Każdy przedstawiał idealną scenę leśną, gdzie drzewa i woda były oddane z całym niezrównanym połączeniem zmysłowego poczucia materii i intelektualnej kompozycji.

Cotman używa bardzo skwapliwie wszystkich środków malarskich i żaden temat nie jest dla niego zbyt dżiwny, ani zbyt trudny, by nie znajdował przyjemności w wypróbowaniu go. 6 lipca 1815 r. np. narysował sepią niebieskie zjawisko Parhelion. Polegało ono na tym, że niebo nad zatoką było przez chwilę pokryte geometrycznym wzorem, nasycenym ko-



J. S. Cotman

Parkan nad wodą



J. S. Cotman

Wiadukt



# CZY PANI WIE...?

## Nowe modele angielskie



U samej góry: Jean Kent, brytyjska gwiazda filmowa, w białej, atlasowej sukni. Stanik sukni oraz górna część pięknie układającej się spódnicy pokryta jest srebrnymi cekinami. Pas jest mocno ściśnięty białym atłasem. Jest to model firmy Acquer, Londyn.

W środku: Biała suknia — model Simon Massey, Londyn — ma dół naszyty cekinami, by wywołać efekt plikowania. Góra bez rękawów i bez ramiączek, przylega ściśle do figury i jest również gdzieś tam ozdobiona cekinami. Orchidee z koronki przyłączone do spódnicy tworzą delikatne kolorowe plamy, które dodają uroku całości.

U dołu: Uroczą suknię balową z ciężkiego, ciemnego atłasu, z głębokim dekoltem (model Angele Delanghe, Londyn). Stan jest bardzo krótki, dół obficie fałdowany. Krótki stanik jest przytrzymany na ramionach 4 fioletoowymi aksamiłkami.

JOHN SNOWDEN

## Szkoły campingowe dla dzieci miejskich

75 tysięcy młodzieży miejskiej będzie w tym roku pionierami radosnego eksperymentu wychowawczego, który ma pierwszorzędne znaczenie zarówno dla nich samych, jak i dla ich rodziców. Owa młodzież skorzystała ze sposobności, aby przenieść swoje ławki szkolne z codziennego otoczenia nędznych, hałaśliwych ulic, do spokojnej i zdrowej atmosfery angielskiej wsi.

Młodzi uczniowie i uczennice byli gośćmi którejs z 30 szkół campingowych, założonych przez Ministerstwo Oświaty. Obozy te umożliwiają kolejnym grupom dzieci, zebranych przeważnie z przełudnionych obszarów — wykorzystanie przez miesiąc świeżego powietrza i nowego otoczenia dla rozwoju fizycznego. Starannie obmyślane wyżywienie dostarcza im o wiele wyższej wartości kalorycznej, niż zwykły, powojenny jadłospis brytyjski.

Wiele z tych dzieci nauczyło się w ten sposób „z pierwszej ręki”, że różne zajęcia wiejskie, zwłaszcza uprawa roli, mają duże znaczenie w życiu społecznym. Odkryły one — często ze zdumieniem — nieznaną radość swobodnego życia wśród pól i lasów. Ten łańcuch szkół campingowych był prawie gotowy w 1939 r., ale praca weszła w życie dopiero niedawno, ponieważ w czasie drugiej wojny światowej przygotowane budynki stały się idealnym schronieniem dla ewakuowanych z obszarów będących „pod ostrzałem”.

Obecnie większość dzieci jest entuzjastycznie nastawiona do tej wędrowki z miasta na wieś. Początkowo zdarzało się, że rodzice z lekkim niedowierzaniem odnosili się do tego eksperymentu, ponieważ ciężka codzienność nie pozwoliła im ocenić zalet życia na wsi. Lecz widok dzieci, powracających stamtąd, wkrótce ich przekonał. Niektórzy z tych młodych gości mają zlecenie od swoich nauczycieli, czy miejscowych urzędników zdrowia, jako specjalnie potrzebujący „wiejskiego leczenia”.

Każdy obóz jest używany przez jedną lub kilka władz samorządowych. Najwyższa opłata za utrzymanie i wyżywienie dziecka wynosi w przybliżeniu 10 szylingów tygodniowo. W wielu wypadkach biedniejsi rodzice płacą tylko tyle, ile mogą.

Rzeczywisty koszt utrzymania każdego chłopca i dziewczyny w szkole campingowej wynosi 27,6 szylingów tygodniowo, 50% tej sumy pokrywa Ministerstwo Oświaty, a 50% władze samorządowe.



Każda szkoła campingowa zbudowana jest z trwałego kanadyjskiego cedru i stoi na własnym gruncie, liczącym od 8 do 16 ha. Może ona pomieścić od 200 do 240 dzieci. Każdorazowo przeszło 6.000 młodzieży miejskiej oddycha prawdziwie wiejskim powietrzem. Przy szkołach znajdują się obszerne tereny do gier, a dzięki ogrodom warzywnym szkoły są samowystarczalne jeśli chodzi o jarzyny, będące podstawą wyżywienia dzieci. Budynki centralnie ogrzewane obejmują klasy, pracownie, bibliotekę, sale rekreacyjne, jadalnię i często także pływalnię.

W szkołach panuje szczęśliwa, wolna od trosk atmosfera obozu wakacyjnego. Jest oczywiście czas wyznaczony na pełną naukę szkolną, ale zadane lekcje wydają się bardziej interesujące na wsi, niż w miejskiej sali szkolnej.

W miarę możliwości wszystkie lekcje odbywają się na świeżym powietrzu i starają się rozbudzić mowę zainteresowanie wsią. Co dzień urząda się „wyprawy na wieś”. Grupa dzieci udaje się do miejscowych wiosek, aby rysować i studiować zabytki architektoniczne i sposoby uprawiania roli. Odczytywanie map jest jednym z obowiązkowych przedmiotów.

Szkoły campingowe są koedukacyjne. Dziewczęta kształcą się w podstawach gospodarstwa domowego — przy okazji plotą i prasują koszule chłopców. Ci zaś, w zamian za to, uczą się w swoich warsztatach naprawiać bućki dziewcząt. Cwiczą się także w konstruowaniu modeli i sprzętu sportowego.

W ten sposób miesięczna nauka w każdej szkole campingowej daje rozległe doświadczenie i praktyczne przygotowanie do życia obywatelskiego. Wyrabia również w dzieciach łatwość przystosowania się do otoczenia i rozwija poczucie odpowiedzialności społecznej.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI

**Jerzy H. Poznań.** Janina D. Warszawa. Dziękujemy za słowa uznania. Przy tych naszych artykułach, które przedrukowane są z ang. prasy, podajemy zawsze nazwę pisma w nawiasie. Inne pisma są specjalnie dla Głosu Anglii w Londynie. Dział literacko-powieściowy wprowadzimy w najbliższym czasie.

**J. P. Kosmol Suwalki.** Postaramy się zamieścić za jakiś czas artykuł o Basic English i o zagadnieniu uproszczenia języka angielskiego. Nie jesteśmy jednak w stanie zaspokoić jednocześnie wszystkich życzeń naszych czytelników, dotyczących poruszanych przez nas tematów.

**Jan F. Sokół.** Dziękujemy za rady. Ponieważ pismo nasze ma charakter wyłącznie informacyjny i dotyczy jedynie spraw angielskich, nie możemy skorzystać z cennego artykułu Pana o wyborach w Polsce. Dla tego samego powodu nie wprowadziliśmy w naszym piśmie proponowanej przez Pana rubryki pt. Głosy Czytelników.

**Tadeusz D. Tarnów.** Szata graficzna Przekroju zawdzięcza oczywiście w dużej mierze swe walory lepszemu gatunkowi papieru. Być może będziemy mogli w przyszłości dawać również ilustracje kolorowe. Zgłoszenie na prenumeratę skierowaliśmy do Czytelnika, i tam też prosimy kierować w przyszłości wszelkie ewentualne dalsze zgłoszenia czy też reklamacje.

**A. S. Łódź.** Dziękujemy za życzenia i uznanie. Niestety nie będziemy mogli skorzystać z cennej współpracy WPana w redagowaniu naszego pisma, ponieważ personel nasz jest już całkowicie obsadzony.

**S... Łódź.** Cieszymy się, że odpowiada Panu nasze pismo. Staramy się informować w miarę możliwości czytelników naszych o życiu w koloniach. W nr 4-tym znalazł Pan zapewne interesujące go szczegóły w artykule o szkoleniu Nigeryjczyków.

**Marynarz z Pioruna, Poznań.** Postaramy się podać interesujące Pana informacje w rubryce „Sport”. Trudno nam jest jednak pomieścić na łamach naszego tygodnika wszystkie artykuły, których żądają w swych licznych listach nasi czytelnicy, tak że zmuszeni jesteśmy poprosić Pana o nieco cierpliwości.

## Nowe modele angielskie



GŁOS ANGLII — HUBISZAL. Biała, brokatowa suknia (brokat „Celenese”), z rękawkami w kształcie liści, naszytymi perełkami i diamentami. Spódnica jest lekko marszczona, na biodrach obcisnięta i upięta w 2 pętle, by uzyskać charakter tiunlury.



Model magazynu Norman Hartnell — Londyn. Zachwycająca balowa suknia z białego tiulu. Góra jest aż do bioder ściśle dopasowana, spódnica zaś udrapowana na lewym biodrze tworzy rodzaj trenu. Wycięcie dekoltu, biodro i jeden rękawek są ozdobione cekinami.



Piękna suknia w stylu greckim jest uzupełniona peleryną. Stan jest szeroki i przepasany paskiem. Góra i dół są łagodnie marszczone, a spódnica falując się, tworzy wdzięczną linię. Peleryna ma epolety w tym samym stylu, co pasek.



# SPORT

G. WAGSTAFEE SIMMONS

## Sto lat kodeksu piłki nożnej

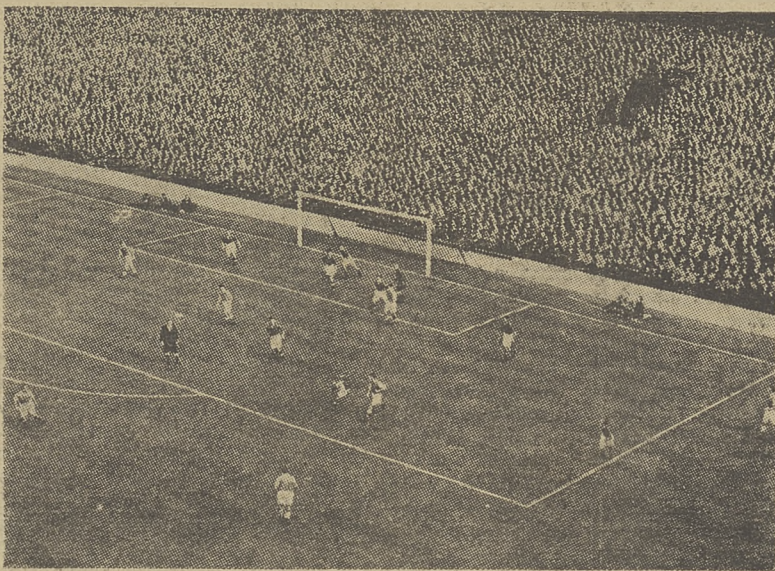
Przed rokiem 1863 gra w piłkę nożną była już bardzo rozpowszechniona w Anglii, ale nie istniały jeszcze ogólnie przyjęte przepisy tego sportu. Data ta była przełomowa, gdyż założono wtedy w Londynie Związek Piłki Nożnej, który z biegiem czasu skoordynował rozmaite miejscowe zasady i stworzył jednolity system dla całej Anglii.

Piłka nożna była popularna także w Szkocji, Irlandii i Walii, lecz zachodziły wielkie różnice w przepisach gry poszczególnych krajów w porównaniu z prawami, obowiązującymi w samej Anglii. Przedstawiciele 4 krajów Zjednoczonego Królestwa zdecydowali się w roku 1882 stworzyć komitet międzynarodowy, składający się z 2 przedstawicieli 4 krajów, a więc razem z 8 członków. Komitetowi przyznano wyłączne prawo opracowania reguł, a każdy kraj miał obowiązek przestrzegania ich. Żeby zaś uniemożliwić nagłe zmiany postanowiono, że tylko jednogłośnie decyzja może je wprowadzić.

W kilka lat później utworzono międzynarodowy Związek Piłki Nożnej. Przyznano mu 2 miejsca w Komitecie, statut zaś zmieniono o tyle, że odtąd wymagano większości 8 spośród oddanych 10 głosów celem usankcjonowania zmian.

Komitet zbiera się co roku w czerwcu, a zawiadomienie o zamierzonej zmianie należy nadesłać już wiele tygodni wcześniej, aby każdy kraj brytyjski, zarówno jak i Związek mogły pouczyć swoich przedstawicieli, jak należy głosować. Faktem jest, że Ogólno-brytyjski Komitet P. N. wywiera ogromny wpływ, bez względu na to, jakie zmiany zostaną przeprowadzone w systemie gry w piłkę nożną, stosowanym na całym świecie. Komitet działa roztropnie i sprawnie z górą 6 lat. W tym okresie czasu gra ta urosła od rozrywki wyłącznie angielskiej do sportu, pasjonującego, przeszło 60 narodów.

Na przestrzeni owych 60 lat dokonano wielkiej ilości zmian w przepisach gry. Zasady co do spalonego omawiano częściej, aniżeli jakiegokolwiek inne. Według dawnych zasad gracz znajdował się zawsze w pozycji spalonej, gdy przejmował piłkę, stojąc przed kolegą ze swej własnej drużyny. Zwalniało to tempo gry i pierwszą większą zmianą było po-



Mecz piłki nożnej: Arsenal przeciw Everton w Highbury. Gra przy bramce Everton.

stanowienie, że gracz nie mógł się znaleźć na pozycji spalonej, jeśli pomiędzy nim a bramką atakowaną było co najmniej trzech przeciwników.

Następna zmiana tyczyła się tego, że gracz nie może być „na spalonym” na swojej własnej połowie pola, co wpłynęło znowu ogromnie na przyspieszenie tempa. Przed pierwszą wojną światową rozwinięto system obrony, posługujący się celowo prawem spalonego dla uzyskania rzutów wolnych. W owym czasie byłem członkiem Komitetu, wyznaczonego do rewizji praw Angielskiego Zw. Piłki Nożnej. Postanowiliśmy, że należy przedsięwziąć coś, co położy kres taktyce, psującej całość tej pięknej gry.

Szkocja, Walia i Irlandia były zgodnie zdania, że należy znaleźć środek zaradczy, lecz praca nad tym zagadnieniem została z konieczności odłożona do końca wojny. Dopiero w r. 1925 przeprowadzono rewolucyjną zmianę, polegającą na tym, że zamiast trzech przeciwników, jak dotychczas, wystarczy, aby ich było dwóch przed napastnikiem. Prawo to, jak wiadomo, obowiązuje dziś jeszcze. Są wprawdzie zwolennicy po-

wrotu do przepisów z przed r. 1925, lecz miarodajna opinia jest zgodna, że przeprowadzona zmiana okazała się korzystna zarówno dla graczy, jak i dla publiczności.

Rzut karny jest ważnym czynnikiem tej gry. Wprowadzono go celem ukarania umyślnego pogwałcenia przepisów w odległości strzału od bramki, w wyniku czego strona atakująca była często pozbawiona prawie pewnego punktu. Podstawową zasadą jest, że nie można przyznać bramki, zanim piłka rzeczywiście nie przejdzie pod poprzeczkę pomiędzy słupkami. Zmieniono to na jeden tylko sezon pod tym względem, że sędzia mógł zaliczyć bramkę w wypadku, gdy jego zdaniem strona atakująca została pozbawiona bramki na skutek pogwałcenia przepisów gry przez obronę. Eksperyment ten okazał się najzupełniej niezadawalający. W następnym dziesięcioleciu odgryzdywano jedynie rzut wolny za foul, obojętne jak ciężki, i to z każdego punktu, niezależnie od odległości od bramki.

Irlandia rozwiązała następnie to zagadnienie. Zaproponowała ona, by po popełnieniu foul'u w obrębie ozna-

czonego czworoboku przed bramką, przyznawało się stronie przeciwnej wolny strzał z odległości 11 m od bramki. Wszyscy gracze muszą znajdować się na zewnątrz owego pola w chwili strzału, za wyjątkiem strzelającego i bramkarza. Bramkę można było zdobyć z karnego bezpośrednio. Pierwotnie bramkarz miał prawo wysunąć się o 6 m od linii bramkowej, aby zmniejszyć kąt otwarty dla strzelającego, sam zaś gracz strzelający karnego mógł sobie skakać i tańczyć wokół piłki. Według późniejszych przepisów bramkarz musiał pozostać w obrębie swej linii bramkowej; nie wolno mu nawet było poruszać się aż do chwili dotknięcia piłki przez strzelającego.

Jeśliby gracze wytrenowali technikę kopnięcia piłki, leżącej na ziemi, nieodwołalnie zdobywaliby bramkę z każdego rzutu karnego. Nie chce im się tego jednak i bramkarzowi udaje się uratować znaczny odsetek karnych.

Rola bramkarza była dawniej dość niebezpieczna. Przy rzucie równym lub wolnym, względnie podaniu w kierunku bramki z jednego ze skrzydeł, jeden z graczy zwykle atakował bramkarza, wypychając go między słupki, podczas gdy jego kolega starał się ułokować piłkę w niestrzeżonej bramce. Takiej taktyki nie można obecnie stosować. Bramkarza atakować nie wolno, chyba że trzyma piłkę, bądź też sam przeszkadza jednemu z przeciwników, względnie, o ile wyszedł poza pole bramkowe.

Obecnie kieruje grą sędzia i dwóch liniowych. W początkach piłki nożnej, zanim zaczęło się zacięte współzawodnictwo, nie było w ogóle „władz kontrolujących”. Zwracano się do kapitanów, gdy uważano, że ktoś dopuścił się przekroczenia prawideł gry. Punktem honoru dla danego kapitana było przyznanie racji stronie pytającej.

Po wprowadzeniu oficjalnych rozgrywek, zapraszano i nie zainteresowanych arbitrow, w końcu wyznaczono dwóch sędziów i jednego superarbitra. Każdemu z sędziów podlegała podłużna część połowy boiska i ona nie wydawał decyzję. Sędzia rozstrzygający interweniował jedynie w tym wypadku, jeśli sędziowie byli różnego zdania; wówczas rozstrzygnięcie

jego było ostateczne. Za dalszy krok naprzód należy uważać zastąpienie sędziów „niższego stopnia” sędziami liniowymi. Odtąd sędzia główny miał pełną władzę wydawania decyzji, pozostawiając sędziom liniowym sprawę wyznaczenia rzutów bocznych i kornarów, wszystkie zaś inne decyzje podlegały rozstrzygnięciom sędziego głównego. Ponadto obowiązkiem liniowych stało się zwrócenie uwagi sędziego głównego na przeoczone przez niego przewinienia graczy.

Przez wiele lat ani sędziowie główni, ani liniowi nie mogli wydać decyzji, zanim jeden z graczy nie „zaapelował” w danej sprawie. Później dopiero Ogólno-brytyjski „Wydział Gier i Dyscypliny” orzekł, że jeśli gracz umyślnie narusza przepisy gry, to powinno się go ukarać, a sędziom polecono wydawanie wszelakich orzeczeń i to bez apelacji. W tym też czasie zniesiono rzuty wolne za przypadkowe dotknięcie piłki ręką. Ideą przewodnią obecnych przepisów jest niekaranie gracza za przypadkowe naruszenie zasad gry. O ważnym tym fakcie powinien sędzia zawsze pamiętać.

Istnieje obecnie nowy „ukośny” system kontroli boiska, zaprowadzony przede wszystkim przez inż. Stanley Rous'a (sekretarza Angielskiego Związku Piłki Nożnej). Wypróbował on ten system z dobrym rezultatem w wielu krajach, gdzie sam sędziował. Jest to wysmienity system, gdyż zapewnia to, że przynajmniej jeden spośród trzech sędziów znajduje się w takim punkcie, skąd może zauważyć każde naruszenie przepisów.

W chwili obecnej ogólne zainteresowanie wywołuje sprawa graczy zastępczych. Przepisy zezwalają na to (za wyjątkiem rozgrywek o mistrzostwo) pod warunkiem, by przed rozpoczęciem gry uzgodniono tę kwestię. W Anglii daje się zauważyć tendencja, aby zezwalać na zastępowanie graczy, jeśli doznali kontuzji w pierwszej połowie gry, a bramkarzy — zawsze. Ja sam jestem gorącym zwolennikiem tej zmiany, zwłaszcza że wiele drużyn, biorących udział w Pucharze Angielskiego Związku Piłki Nożnej, doznało porażek wskutek wczesnej utraty zawodników.



Arsenal contra West Ham w Tottenham. Dr. O' Flannagan, środkowy napastnik w piśmie nożnej i gracz w rugby w Klubie Irlandzkim.



Mecz piłki nożnej: Arsenal contra Stoke w Highbury. Groźny moment dla Arsenal'u: bramkarz Swidin nurkuje pod Steelem, środkowym napastnikiem Stoke City, by wycofać się umiejętnie.



Mecz piłki nożnej: Arsenal contra Sunderland na stadionie arsenalu w Highbury. — Jenes, lewy obrońca i Dr. O' Flannagan, prawy napastnik, w walce o piłkę.